Nr. 204. Lwów — Piątek dnia 4 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 fl. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po 3 „ zwykłym petitem po 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo; Nekrologia; Dalsze petitem po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: P. | św. Rozalii | Łuppa M.
Jutro: S. | św. Wawrzyńca | Jewtychia M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 28
Zachód „ „ 6 „ 29

Długość dnia g. 13 m. 1
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 września.

Zaledwie uspokoiła się cokolwiek wrzawa wywołana prześladowaniem Włochów w Zurychu, już nadchodzą z Brazylii wiadomości o nowych, krwawych wybrykach przeciw Włochom. Widownią tych wybryków było miasto Sao Paulo, stolica prowincyi tego samego nazwiska, słynna siedziba włoskich kolonistów w Brazylii. Od roku 1877 do 1895 wyemigrowało ogółem 727.000 Włochów do Brazylii, a z tych więcej niż połowa do stanu Sao Paulo, tak, iż obecnie jest tam osiedlonych co najmniej 400 tysięcy Włochów, gdy cała ludność stanu wynosi 1,250.000 głów. Włochy mają też w mieście Sao Paulo konsulat, którym obecnie zarządza hr. Brichanteaux. Włosi emigrujący do Brazylii należą wyłącznie prawie do najuboższych warstw ludności włoskiej. Werbują ich agenci emigracyjni do brazylijskich plantacyi. Koszta przewozu ponosi rząd, albo pracodawcy, pod warunkiem, że emigranci odrobią je następnie w Brazylii. I zdarza się rzecz niespodziewana, że Włochom udaje się często spłata tego długu. W przeciągu kilku lat zdobywają sobie oni ekonomiczną niezależność, a wówczas zwyciężają lenistwo i gnuśność Brazylijczyków na każdem polu rolniczej i przemysłowej działalności. Ponieważ imigracya włoska od lat 15-tu przybrała ogromne rozmiary — w roku 1877 wynosiła 9000 głów, natomiast w roku 1895-ym 116.000 głów — przeto objaw ten zaczyna się dawać we znaki Brazylijczykom. Dawniej spoglądali oni z niewysłowioną pogardą na zgłodniałych włoskich imigrantów, których stawiali na równi z murzynami i którym powierzali wykonywanie najniższych i najwstrętniejszych robót. W ostatnich jednak czasach spostrzegają, że wygłodzeni ci przybysze wyrastają im nad głowy i pogarda zamienia się w nienawiść. Przy każdej sposobności dopuszcza się ludność miejscowa wybryków przeciw życiu i majątkowi Włochów, tak, iż rząd włoski bezustannie występować musi w Rio de Janeiro z reklamacyami co do wynagrodzenia szkód, których doznają Włosi. Rzadko kiedy jednak osiągnięto porozumienie, tak, iż w przeciągu kilku lat nagromadziło się mnóstwo kwestyi niezałatwionych pomiędzy obu rządami.

Celem załatwienia tego zatargu wystąpił około końca roku zeszłego gabinet Crispi'ego z propozycyą powołania prezydenta Stanów Zjednoczonych na sędziego polubownego we wszystkich niezałatwionych kwestyach spornych. Rząd brazylijski zgodził się na to, i wówczas zawarto w Rio de Janeiro dnia 12 stycznia 1896 r. w sprawie sądu rozjemczego podpisano włosko-brazylijski protokół, wymagający tylko odnośnej uchwały parlamentów obu państw. Izby włoskie przyjęły ten protokół bez oporu, również w Brazylii izba go przyjęła w pierwszych dwóch czytaniach jednomyślnie. Zanim jednak przystąpiono do trzeciego czytania, wybuchły w Rio de Janeiro, Sao Paulo i innych miastach brazylijskich manifestacye przeciw włosko-brazylijskiemu protokołowi, a izba zastraszona do tego stopnia temi manifestacyami ulicznemi, że w trzeciem czytaniu odrzuciła protokół. Zachęcona tem zwycięstwem, zaczęła ludność brazylijska występować jeszcze gwałtowniej przeciw Włochom. Dnia 22 sierpnia urządzili w Sao Paulo studenci tamtejszego uniwersytetu zebranie, protestujące przeciw włoskim kolonistom. Zebranie zamieniło się w rozruchy uliczne. Studenci i motłoch udali się przed konsulat włoski, zerwali i spalili chorągiew. Włosi ze swej strony zgromadzili się na głównym placu zamieszkanej przez nich części miasta i przygotowywali się do odwetu. Tymczasem jednak zaatakowało ich przed ze przez włoskie miejscowe wojsko. Przyszłoby do straszliwego rozlewu krwi, gdyby konsul hr. Brichanteaux, nie rzucił się pomiędzy tłumy i nie skłonił do rozejścia się Włochów. Wieczorem tego samego dnia odbyło się przedstawienie na korzyść włoskiego szpitala. Do zapełnionego szczelnie teatru wtargnął znaczny zastęp uzbrojonych Brazylijczyków i napadł na publiczność i aktorów. Przyszło do walki, w której pałki, noże i rewolwery odgrywały główną rolę. W końcu zwyciężyli Włosi i wyparli napastników z sali teatralnej. Dnia następnego powtórzyły się rozruchy. Motłoch szturmował domy zamieszkane przez Włochów, plondrował i znęcał się nad ich mieszkańcami. Włosi stawiali rozpaczliwy opór, nic jednak zdziałać nie mogli, gdyż policya popierała motłoch. Znaczna liczba Włochów została zabita lub poniosła rany. Władze brazylijskie podają liczbę zabitych Włochów na 10, rannych na 48; w rzeczywistości jednak liczby te są daleko znaczniejsze. I w mieście portowem Stanu Sao Paulo, w Santos, tłum uliczny dopuścił się gwałtów przeciw Włochom; napadł na konsulat i rozbił herb włoski. Zajścia te wywołały ze strony rządu włoskiego energiczne reklamacye; o ile sądzić można z głosów prasy rzymskiej, gabinet di Rudini'ego domagać się będzie stanowczego zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone przez ludność brazylijską włoskim poddanym. W tym celu, jak doniosły telegramy, wysłano już statki wojenne na wody brazylijskie.

Gubernator wysp filipińskich, jenerał Blanco y Arenas zażądał jak najrychlejszego nadesłania mu wojska i okrętów, gdyż powstanie rozszerza się coraz bardziej. Powstały miasta w prowincyi Cavite, a nawet stolica kolonii, Manila, jest zagrożona, gdyż bandy powstańcze zajęły stanowisko w odległej o 10 kilometrów od Manili miejscowości Novaliches. Dwie wojny kolonialne zatem musi równocześnie biedna Hiszpania prowadzić, na obu półkulach, aby bronić posiadania ostatnich resztek swych niegdyś tak niezmiernych kolonii. Archipelag wysp filipińskich, odkryty przez Magellana, znajduje się w posiadaniu Hiszpanii od roku 1569 z wyjątkiem dwuletniej przerwy od 1762 do 1764, podczas której Anglia tam panowała. Składa się ten archipelag z przeszło tysiąca wysp i wysepek różnej wielkości. Największe i najważniejsze wyspy są Luzon i Mindanao. Na pierwszej z nich znajduje się stolica Manilla, licząca 160 tysięcy mieszkańców.

Obszarem swym dorównywa archipelag filipiński całym Węgrom, a ludność jego obliczają na 6 milionów. Z tego atoli jest zaledwie 3 000 rodowitych Hiszpanów, 5.000 kreolów, t. j. potomków dawnych osadników hiszpańskich, 25.000 metysów, potomków dawnych Hiszpanów pomięszanych z krajową ludnością malajską, 65.000 Chińczyków, nieco murzynów, a reszta to Malajczycy. Rokosze wybuchały tam nieraz, ostatnimi czasy w r. 1871 i 1880, a duszą ich była zawsze mięszana rasa metysów. I teraz niezawodnie oni wywołali to powstanie przy pomocy powstańców kubańskich i emisyaryuszy japońskich. Uzyskawszy bowiem po ostatniej wojnie z Chinami Formozę, stała się Japonia bezpośrednią sąsiadką tej kolonii hiszpańskiej i wtedy już ludzie daleko w przyszłość patrzący odzywali się w kortezach, iż należy jak najrychlej przeprowadzić reformy na Filipinach, znieść nadużycia administracyi i złą gospodarkę ekonomiczną, gdyż tylko w ten sposób usunie się agitatorom japońskim grunt z pod nóg.

Nawoływań tych nie usłuchano, wszystko szło dawnym trybem i teraz oto srodze mści się ten zaskorupiały biurokratyzm, niedbalstwo i zła gospodarka. Powstanie zaskoczyło władze hiszpańskie dosyć niespodzianie, gubernator ma do dyspozycyi wszystkiego niespełna 10 tysięcy żołnierzy, z tego atoli cztery piąte wojska krajowego, będącego żywiołem niepewnym. Pięć starych okrętów i dwadzieścia dwie kanonierek, oto cała flota, mająca strzedz tak wielkiego archipelagu. Nic dziwnego zatem, że gubernator nie może sobie dać rady i natarczywie domaga się od madryckiego rządu pomocy. A skąd ją wziąć, skoro kasy państwowe puste i nikt pieniędzy pożyczyć nie chce? To też nawet tak energiczny i niestrudzony patryota, jak prezes gabinetu Canovas del Castillo, wpadł w chwilowe zwątpienie i oświadczył bez ogródek, że od czasu walk przeciw inwazyi napoleońskiej Hiszpania jeszcze nie była w tak rozpaczliwem położeniu, jak obecnie.

Ale całkiem nie oddał się zwątpieniu i przyrzekł gubernatorowi jak najrychlej posłać kilka okrętów i 2000 żołnierzy. Teraz musi się starać o pieniądze na tę ekspedycyę i na dalsze prowadzenie wojny na Kubie. Pieniędzy potrzeba bardzo dużo, a bankierzy nie chcą pożyczyć, chyba na lichwiarski procent. Ponieważ atoli towarzystwa kolejowe hiszpańskie cieszą się lepszym kredytem, niż rząd, przeto zwrócono się teraz do nich, aby ułatwiły Hiszpanii zaciągnięcie pożyczki w sumie miliarda franków. Za to chce rząd przedłużyć im termin koncesyi i pozwolić na podwyższenie taryf. Wniosek taki postawiono już w kortezach, które niezawodnie go przyjmą, gdyż opozycya, widząc, że egzystencya państwa jest zagrożona, proklamowała zawieszenie walk przeciw gabinetowi.

Piszą nam z Wiednia, 2 września:

Głosy dziennikarskie nie mogą wcale wpłynąć na wybór następcy ks. Łobanowa. Należałoby też przypuszczać, że na dworze carskim ze względu na chorowitość i podeszły wiek świeżo zmarłego kanclerza już dawniej pomyślano o jego ewentualnem następstwie. To też tylko *à titre de curiosité* warto zaznaczyć, że niektóre tutejsze dzienniki rekomendują hr. Kapnista, berlińskie hr. Szuwałowa, londyńskie starego (74 letniego) Staala, — francuskie tak bardzo są zadowolone z Mohrenheima, że.. zgadzają się na Kapnista, który bawił długo w Paryżu. Tymczasem paryski *Figaro* ogłosił rozmowę z prezesem gabinetu węgierskiego Banffym, który miał oświadczyć, że naród węgierski dotąd nie zapomniał Villagosu i względem Rosyi jest bardzo „chłodnym". Aby się dowiedzieć o tem, nie potrzeba rozmowy z baronem Banffym. Każdy wybitny mąż stanu i najprostszy chłop madziarski mówi nam to samo. Tylko naturalnie ten chłód do Rosyi nie opiera się jedynie na wspomnieniach Villagosu, lecz na głębszych historycznych powodach i rozumowaniach politycznych. Interwiew z Banffym jest zapewne zmyślony, ale niebawem interpelacye i dyskusye w Sejmie węgierskim, który jutro rozpocznie sesyę jesienną, dokładniej wyjaśnią sytuacyę. Rzecz zabawna, że paryski korespondent *Neue Freie Presse* streszczając ową rozmowę z Banffym, ogłoszoną w *Figarze*, wyraża domysł, że... odbyła się przed podarunkiem szabli Rakoczego! Ileż to trzeba naiwności, aby przypuszczać, że cały, odznaczający się zresztą zmysłem politycznym naród, zmieni swe zdanie wskutek takiego „cukierka", jak szabla Rakoczego! Także ulewny deszcz orderów rosyjskich, który w dalszym ciągu umizgów spadł na ministrów węgierskich, wielkiego ochmistrza węgierskiego hr. Apponiego itd., w niczem nie zmieni narodowej polityki węgierskiej.

Powszechne zdziwienie obudził tutaj fakt, że z dwóch dni, spędzonych w Wiedniu, car pół dnia (w piątek) poświęcił samotnemu polowaniu w zwierzyńcu Lainzu, gdzie według urzędowych relacyj ubił dwa jelenie i trzy dziki. Polowanie to odbył, według relacyj urzędowych, w towarzystwie wielkiego łowczego hrabiego Abensperg-Trauna. Otóż krąży tu dziwaczna pogłoska, że car wcale nie był na polowaniu, lecz, dotknięty atakiem nerwowym, spędził ten czas w łóżku w Burgu! Ci, którzy rozgłaszają tę ciekawą wersyę, zapewniają, że już od czasu, gdy widział umierającego, krwią zbroczonego dziada Aleksandra II-go, Mikołaj cierpi na takie ataki nerwowe, które się znacznie wzmogły wskutek katastrofy na polu Chodyńskiem. *Relata refero.* To niewątpliwa, że smutek i melancholia, cechujące wyraz twarzy młodego cara, zwróciły tutaj powszechną uwagę. Zadziwiły także niektóre uwagi cara, nie licujące z sytuacyą. Tak n. p. na koncercie dworskim do jednego z magnatów, z którym dłużej rozmawiał, odezwał się, że za powrotem odbędzie polowania (w Polsce), które więcej go bawią od tych festynów dworskich! Wobec widocznych usiłowań dworu tutejszego, aby dostojnym gościom uprzyjemnić pobyt w Wiedniu, taka uwaga sprawia wrażenie.. oryginalne. Natomiast, wobec mylnych pogłosek, że podejmując wycieczkę do Wiednia w ostatnich dniach sierpnia, carstwo pomięszali szyki letniego programu cesarstwa, warto zaznaczyć, że właśnie te dwa dni przed wyjazdem Cesarza Franciszka Józefa do Galicyi, były dworowi tutejszemu najdogodniejsze do przyjęcia gości rosyjskich.

Reakcya.

O zaręczynach królewicza włoskiego z Heleną czarnogórską różne dzienniki włoskie i rosyjskie ogłosiły wynurzenia liryczne, które widoczną przesadą musiały wywołać reakcyę rozsądku i rozwagi. Cechuje ją następujący artykuł *Gazetty di Venezia*:

„Wieść o tych zaręczynach nie wprawiła kraju bynajmniej w zachwyt. Chłód ten nie jest skutkiem samego faktu zaręczyn, ile raczej nieruchomości, bierności, rezygnacyi, na którą się skazała monarchia, zamiast zaciężyć na polityce kraju. Co do politycznych skutków tego małżeństwa, nikt nie powinien się oddawać złudzeniom. Można się spodziewać co najwięcej, że nie będą żadne, a sytuacya pozostanie niezmieniona. Co do nas, przewidujemy, że rozum księcia Nikity z jednej strony, a z drugiej zupełna niedołężność naszych ministrów, zmniejszą wszelkie niebezpieczeństwo. Czarnogóra mogłaby się stać dla naszej tak zagmatwanej polityki zagranicznej bardzo niebezpiecznym szkopułem. Jest ona, jak wiadomo, jednym z głównych punktów oparcia polityki rosyjskiej na półwyspie bałkańskim. Na kongresie berlińskim Rosya właśnie dlatego domagała się oddania Czarnogórze portu Antivari, aby na wszelki wypadek mieć bezpieczny przytułek przy Adryatyku.

Dotąd nasze stosunki do Rosyi, choć chłodne, nie były mocno naprężone: wielka odległość, tudzież różność interesów i celów wytwarzały pewną obojętność pomiędzy dwoma państwami. Zetknięcie się z Rosyą sprowadziłoby dla nas poważne niebezpieczeństwo, bez wszelkiej korzyści, zwłaszcza, że wiadomo, iż na brzegach morza Adryatyckiego Słowianie są najzaciętszymi wrogami naszej narodowości i naszego języka. Dotąd zajmujemy pozycyę obronną i dzięki trójprzymierzu, możemy spokojnie wyglądać dojrzewania wypadków. Gdybyśmy się zanadto zbliżyli do Czarnogóry, moglibyśmy się narazić na poważne kłopoty. Co do iluzyi, że piękna księżniczka Helena mogłaby w swej *corbeille* jako podarunek cara przynieść nam traktat handlowy z Francyą, pozostawmy ją błaznom. Francya strzeże Rosyi z zazdrosną miłością małżonka oryentalnego; wszelki uśmiech, którym Rosya uszczęśliwia innych, jest dla Francyi raną w serce. Kto więc odnowienie traktatu handlowego z Francyą uważa jako pożyteczne, powinien przewidywać, że oznaki radości cara z zaręczyn księżniczki Heleny mogą tylko utrudnić nasze zbliżenie się z Francyą. Że zbyt widoczne wmięszanie się nasze do polityki południowo-słowiańskiej nie może się podobać Austro-Węgrom, jest rzeczą tak niewątpliwą, że zbyteczne nad tem się rozwodzić.

„Słowem, po małżeństwie królewicza z księżniczką czarnogórską, nie możemy się spodziewać żadnych politycznych korzyści, lecz trzeba się obawiać różnych kłopotów. W kraju, jak nasz, w którym najwyższych urzędów dostępują ludzie, którzyby nie byli zdolni złożyć egzaminu z czwartej klasy gimnazyalnej, gdzie nie istnieje ciągłość systemu, ani solidarność rządu, gdzie rządzenie państwem bywa uważane jako rozrywka leniuchów, niezdolnych do żadnej pracy pożytecznej, lub jako odpoczynek dla dymisyonowanych urzędników — polityka zagraniczna może być tylko ciągle źródłem niebezpieczeństw i zawodów".

Skrajny kontrast z temi rozsądnemi uwagami *Gazetty di Venezia* tworzy taktyka dwóch zbliżonych do gabinetu Rudiniego organów medyolańskich *Corriere della Sera* i *Perseveranza*, których korespondenci specyalni, bawiący od kilku dni w Cetynii, z gorącym entuzyazmem opisują tę stolicę, ks. Nikitę, piękną księżniczkę Helenę i w ogóle usiłują stosunki miniaturowego księztewka przedstawiać w najświetniejszych barwach.

Korespondencye.

Padwa 30 sierpnia.

(*Ołtarz św. Stanisława.*)

Kto był kiedy w Padwie i zwiedzał kościół św. Antoniego, zapewne musiał widzieć lub przynajmniej czytać w przewodnikach o istnieniu tam ołtarza i wielu pomników polskich. Rok temu podał *Przegląd* wzmiankę o tych pamiątkach narodowych. Nie wiem atoli, czy większej części rodaków jest znana bliżej cała historya tych pamiątek; z tej więc przyczyny i wielu innych ważniejszych, o których będzie poniżej mowa, sądzę, że niniejsza notatka nie będzie zbyteczna.

W czasach, kiedy jeszcze uniwersytet padewski był jednym z pierwszych co do sławy, prawie z całej Europy młodzież, chcąca się kształcić gruntownie we wszelkich gałęziach wiedzy, śpieszyła w wielkiej liczbie do miasta św. Antoniego. Każda narodowość tworzyła tu osobne gremium, które wybierało z pomiędzy siebie przewodniczącego, radcę i prokuratora. Obowiązkiem ich było pilnować porządku w naukach, przestrzegać karności, czuwać nad zachowaniem praw i przywilejów, jakie każda narodowość posiadała. Słowem byli oni ojcami, opiekunami i stróżami młodzieży i wszystkiego tego, co wchodziło w zakres dobrego i prawdziwego wychowania jej. (Colle — „Storia dello Studio di Padova" i Tommacini „Gymnas. Pat.") Po narodowości niemieckiej pierwsze miejsce zawsze zajmowała polska — tak co do liczby młodzieży, jak co do pilności w naukach, jak również pod względem sławy i dobrego prowadzenia się religijnego. (Colle). — Na czele studentów polskich stał jakiś czas Mikołaj Ossoliński. On to umiał tak wzbudzić i utrzymać w sercach młodzieży ducha patryotycznego, jak również zapał i nabożeństwo do Patrona Polski św. Stanisława, a wdzięczność ku św. Antoniemu, że ci studenci ku czci pierwszego, a ku wygodzie i użytkowi własnemu wystawili ołtarz, a obok niego wspólny grobowiec pod wspaniałemi sklepieniami wielkiego Cudotwórcy padewskiego.

Ołtarz ten powstał w roku 1607; znajduje się w lewej nawie, tuż prawie u samych drzwi bocznych, po lewej ręce gdy się wchodzi do kościoła, o czem świadczy napis istniejący jeszcze po lewej stronie ołtarza: „Dei Opt. Max. Gloriae D. Stanislai Patroni Patriae, cultui suae suorumq. piae memoriae, Natio Polona Aram hanc cum sepulchro generoso D. Nicolao Ossoliński ab Ossolin, nationis consiliario curante. F. P. Q. S. P. M. Illustr. D. D. civit. praesidib. Hermolao Zane praet. Joanne Maripetro praef. Anno Christi CIϽ.IϽC. VII Cal. Junii."

Szkoda wielka, że nie mogliśmy znaleść pewnych danych o tym ołtarzu, gdyż obecny nie jest pierwotnym, lecz zupełnie innym, a tu przeniesionym za staraniem OO. Franciszkanów w roku 1809 ze zniesionego kościoła św. Prosdocima. Tylko jeden obraz pozostał z dawnego ołtarza.

Kolumny obecnego ołtarza są z marmuru afrykańskiego, a obraz pędzla Piotra Malombra. Artysta podzielił całe płótno na dwie części. W dolnej przedstawił historyę wskrzeszenia owego Piotra, właściciela pola sprzedanego Stanisławowi św., w górnej zaś umieścił Przenajśw. Trójcę i Najśw. M. Pannę rozmawiającą z św. Jackiem. Ridolfi w dziele „Le meraviglie dell'arte", wyraża się o samym obrazie dosyć przychylnie, tak samo i inni autorowie, ani go chwalą, ani też ganią zbytecznie. Malować zaś kazał go na swój koszt pewien Hieronim Czizonuski (?) którego portret widzi się na tym obrazie po lewej stronie grupy, jak świadczy

---

26)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Ciąg dalszy).

— Przyznaj się otwarcie — nalegał Henryk, biorąc obie jego dłonie, a pod tem łagodnem dotknięciem wszystkie nerwy Piotra szarpnęły się gwałtownie i ból jego wybuchnął stłumionemi, przerywanemi słowy:

— Poco pytasz o to?! A więc tak; kocham ją, jak szaleniec! Musiałem długo walczyć z sobą, zanim przemogłem się, aby zawezwać cię tutaj. A jednak to jedyny sposób przywrócenia ci ojczystego twego majątku. Więc bierz ją... jest godną ciebie. A na mnie nie zważaj. Przemogę się, wyrwę przemocą to uczucie z serca... zniknę z oczu waszych na zawsze. Nie patrz ty temi oczyma na moją mękę... i nie dziwuj się mojej słabości. To moja pierwsza, moja jedyna miłość. Ty chcesz wiedzieć, czy ją kocham?! O, Boże!... Więcej niż życie... niż duszę moją własną!..

Głos jego drgał przejmującą do głębi boleścią. Hrabia zapytał:

— Czy wyznałeś jej twoją miłość?

— Żartujesz chyba, Henryku! Ja, ubogi syn gminu, bez stanowiska w świecie, miałbym mówić o moich uczuciach bogatej dziedziczce milionowej fortuny! Cóżby sobie pomyślano o mnie? Że poluję na jej posag! Cóż znaczy jakiś tam wiejski notaryusz? Alboż mu wolno mieć serce? Rodzice jej pozwalają nam przechadzać się swobodnie razem, bo mnie uważają za nic. Odgrywam przy niej rolę powiernika, ambasadora, bo to ona, wiedz o tem, poleciła mi zaproponować ci to małżeństwo, nie wiedząc, na jakie tortury mnie wystawia. Przyznaję, że cierpię okrutnie, Henryku, ale to szczęście, które idzie samo naprzeciw ciebie, nie będzie nigdy moim udziałem. Więc bierz je... bierz bez wahania, abym nie żałował, że wyznałem ci tę tajemnicę, ukrytą głęboko na dnie mego serca, którą chciałbym tam pogrzebać na wieki.

— A cóż się z tobą stanie, Piotrze, jeżeli ja się zgodzę?

— Pozostanie mi pociecha, która mi będzie osłodą na całe życie, że wy dwoje, których najbardziej na świecie miłuję, szczęśliwi jesteście przeze mnie.

A po chwili głosem złamanym dodał:

— Więc przystajesz?

Henryk odparł z bladym uśmiechem:

— Nie wyrzucaj sobie twojej szczerości. W żadnym razie nie zaślubiłbym panny Mignet. Przyznaję, że ma wiele zalet, że godna jest pozyskać serce uczciwego człowieka, ale widzisz... ja z zasady nie toleruję mezaliansów. Bo i do czegoż doprowadzają te związki pomiędzy ludźmi odmiennych tradycyi, wychowania i przekonań? Mąż zabiera posag żony, a wyrzeka się ojca jej i matki, którym zawdzięcza zbytek, jakim się otacza. Wkracza do domu, aby ukraść skarb i uciec z nim w świat daleki, a w zamian za niego nie daje nic! Zrozum to, mój drogi, że dwadzieścia pokoleń wytworzyło w naszej krwi i nerwach wyrafinowane potrzeby, drażliwość cierpienia.... z których najdotkliwszym jest... wstręt do wszelkiej pospolitości...

— Więc to jest ta krew błękitna, Henryku?

— Tak, mój drogi. Krew drażliwsza na ukłócie szpilki, niż na cięcie szabli.

— Ale Lola taka młoda... Wyrobisz ją...

— Wtedy ona rumienić się będzie za swego ojca, który co trzecie słowo nazywać mnie będzie „panem hrabią" i wyliczać cenę swoich win; za matkę, zbyt uprzejmą gospodynię domu, która strofuje służbę przy gościach i zmusza ich przemocą do jedzenia. Jakiemże prawem miałbym ich pozbawiać tej pociechy i narazić ich na to upokorzenie, aby się ich kiedyś miała wstydzić przed ludźmi? Nie popełnię nigdy tak niehonorowego czynu. Ale mówmy teraz o tobie, który kochasz i cierpisz. Cóż zamierzasz czynić?

— Ha... cóż?! Nie mam przecież żadnej nadziei...

Posłuchaj mnie i wierz... Ona nie jest obojętną dla ciebie. Kocha cię, może bezwiednie, bo to widzę w jej oczach, które śledzą ciebie z mimowolnym żalem, że to nie ty jesteś hrabią de Varsange. I czyż mogłoby być inaczej, kiedy widuje cię codzień od sześciu miesięcy? Kocha cię, ale jest córką swego ojca, który nie lubi robić złych interesów. Będziesz więc miał na tyle hartu i szlachetności duszy, aby wznieść się ponad te próżnostki i zwalczyć przeszkody, które ją dzielą od ciebie. Jak sądzisz?

— Nie myślę, Henryku.... Nie spodziewam się....

— W takim razie musisz wyjechać stąd co prędzej.

— Wyjechać, nie widzieć jej... Czy to podobna? Zresztą jam przykuty do tej pracy, z której żyję. Nie widzieć jej!... Ale czyż ty nie rozumiesz, że ja się napawać chcę gorzką rozkoszą tych ostatnich krótkich chwil, póki ona jeszcze jest wolną?! Dla mnie jest ona ideałem piękności, szlachetności. Ja nie widzę, nie czuję tej pospolitości jej otoczenia, która ciebie razi. Każdy ruch jej, każde słowo wprawia mnie w milczący zachwyt. Kocham te jej oczy, takie czyste, dziecięce; ten uśmiech jej figlarny, ten głos jej dźwięczny, srebrzysty... ach, kocham ją tak, jak nie myślałem, że serce ludzkie zdolne jest kochać!

Henryk westchnął:

— Biedny przyjacielu!

Nastało długie milczenie, poczem de Varsange rzekł:

— Kochaj ją więc, ale miej siłę zamilczeć o twojej miłości. W tem zupełnem zaparciu się siebie doświadczysz cierpień, ale i bezgranicznych, cichych, wewnętrznych pociech. Ja także kocham bez nadziei.

— Ty, Henryku?

— Już nieraz chciałem ci to wyznać, ale cierpiałem tak okrutnie, że ból zamknąłem w piersi, nie mogąc znaleść dla niego ujścia w słowach. Opłakując moją ruinę majątkową, opłakiwałem zarazem miłość moją. Spełniałem obowiązek synowski, ale tem samem kładłem kres wszystkim marzeniom moim o szczęściu.

— Kto była ta kobieta?

— Jedyna córka margrabiego de Léris. Jak panna Mignet dla ciebie, tak ona była dla mnie ideałem piękności i dobroci. Czy mnie kochała? Nie pytałem jej o to; ale z jej oczu, z zachowania miałem prawo przypuścić, że była mi wzajemną. Stara przyjaciółka jej rodziny dała mi wyraźnie do poznania, że nie potrzebuję się obawiać odmowy. Uniesiony szczęściem miałem właśnie pisać do mego ojca, prosząc go o dopełnienie ceremonii oficyalnych oświadczyn, kiedy jak grom z jasnego nieba spadła na mnie depesza twoja, donosząca mi o jego zgonie. Domyślasz się reszty. Wyznanie mojej miłości Blance de Léris nie zostało nigdy wypowiedziane. Ojciec jej kazał mnie uprzedzić, że nasz związek nie może przyjść do skutku. Mógłby był oszczędzić mi tego upokorzenia... Ja nie należę do tych, którzy żebrzą litości, jałmużny. Usunąłem się z drogi jej życia, jak przystało na uczciwego człowieka, i zamknąłem się w zupełnej samotności. Ojciec wywiózł ją za granicę, a we dwa lata potem wydał za mąż. Wiele opowiadano w świecie o tem małżeństwie. Twierdzono, że jest bardzo nieszczęśliwą; że miałaby wszelkie prawo żądać rozwodu, ale jako katoliczka poddaje się swemu losowi i dźwiga brzemię nienawistnego związku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

napis, który dziś zasłoniony jest monogramem Chrystusa, umieszczonym na tym ołtarzu (niewiedzieć dlaczego?). „D. O. M. Sanctiej ejus Stanislao Epp. et Mart. Hiacinto Confessori Patriae indigentibus, Hieronymus Ossoliński nob. Pol. ex voto aere suo hoc yoen".

O grobowcu znów czytamy po lewej stronie ołtarza przeciwny, pełny wiary następujący napis: „Momentanea prorsus ista vita est, sed vixisse bene et mori beate, hoc virtutis opus piom et perenne. Sic gens vota Deo Ferens Polona, et solvens cineri decora insta, ad tumbam haec meditatur, illa ad aram. Felices lachrimae pracesp, diae immortale quibus paratur aorum".

Kto został w tym grobowcu pochowany? — dotychczas wszystkich nazwisk jeszcze nie mogliśmy odszukać.

Dawniej były jeszcze obok ołtarza herby Mazowsza Inflandyi i Pomorza, ale kiedy w roku 1809 zmieniono ołtarz, znikły one bez śladu i z istnienia ich świadczą pozostałe zwykłe napisy: „Insigne Ducatus Masoviae", „Insigne Ducatus Livoniae et Pomeraniae".

Przed ołtarzem św. Stanisława, młodzież polska, zawsze liczna na uniwersytecie padewskim, przez kilka wieków (przed aktami uniwersytetu znajdują się 2 tomy registrów od roku 1542—1717), zbierała się tak w święta wskazane przez kościół, jak i w święta narodowe dla odprawiania nabożeństw, słuchania mszy świętej. Nic więc dziwnego, że historya wielu [illegible] gdy piszą o młodzieży polskiej, wyrażają się zawsze pochlebnie i stawiają ją jako wzór i przykład głębokiej wiary i pobożności. Przy tej okazji [illegible] Dziś niktby już nie poznał uniwersytetu padewskiego. Większa część profesorów przyznaje się do ateizmu publicznie i nawa bluźnierstwa na to wszystko co jest święte i przez Kościół nakazanem. A młodzież? Nie ma słów, by ją [illegible] — Dziś nie słyszy się już więcej o owych św. Franciszkach de Sales, o św. Kajetanach, o takich Batorych, Sobieskich, i tylu innych mężach sławnych, by wychodzili z uniwersytetu padewskiego (Porteniori, "Felicità di Padova"; Popadopoli, „Fasti della Università"; Salomoni, „Collect. ad inscrip. Gymn."). Dziś chociaż u stóp ołtarza św. Stanisława nie zgromadza się więcej młodzież polska, chociaż nie słyszy się więcej śpiewów polskich nie jest on jeszcze bynajmniej w opuszczeniu. OO. Franciszkanie każdego roku w rocznicę św. Patrona Polski, obierają go uroczyście w kwiaty i światła, wystawiają publicznej czci wiernych małą relikwię i odprawiają kilka mszy świętych. A i w inne dni bardzo często można zobaczyć jakiegoś kapłana Polaka odprawiającego ofiarę bezkrwawą na ołtarzu świętego Męczennika. Zdarzało się nawet, że sami biskupi przez Padwę przejeżdżający szli raczej do ołtarza polskiego, niż do św. Antoniego. [illegible] cudów.

Ołtarzowi temu grozi niebezpieczeństwo. Od dwóch lat kościół św. Antoniego jest gruntownie restaurowany. Już w ciągu tego krótkiego czasu zaszło wiele w nim zmian. A zamiarem jest przywrócić go do pierwotnego planu, nadać mu jego pierwszą postać i wspaniałość, skutkiem czego, wszystkie nowe ołtarze jak i inne przydatki jakie z czasem [illegible] kaprys bądź zupełnie usunięte z niego. Przeto więc i ten sam los musi spotkać także i ołtarz św. Stanisława, a z nim i inne pamiątki polskie.

Już dzisiaj o kilku pamiątkach polskich zaledwie z dawnych opisów można się dowiedzieć. Przy dawaniu nowej posadzki w Kościele w roku 1883, usunięto marmur pamiątkowy z grobu św. Stanisława Mińskiego, kanclerza, pochowanego tutaj w roku 1607. Nie inaczej stanie się kiedyś, gdy ołtarz zostanie zniszczony, [illegible] i pomnikami, jak Sapiehów i ks. Jabłonowskiej.

By uratować ołtarz i pamiątki, jest tylko jeden sposób. Znajduje się tutaj niedaleko prezbiterium [illegible] kaplica, w których wszelkie [illegible] na ołtarze dawne, i nadano im pierwotną postać. Kaplice te mają być malowane. W jednej już się rozpoczęły roboty, inne oczekują protektorów. [illegible] OO. Franciszkanie z chęcią i wdzięcznością odstąpiliby Polakom jedną z tych kaplic, gdyby Polacy raczyli wziąć na siebie koszta wymalowania jej sobie i sprawienia statuły na ołtarz św. Stanisława.

Koszta kaplicy św. Józefa, którą właśnie rozpoczęto malować, obrachowano do 12 tysięcy lir. Więc i kaplica św. Stanisława nie kosztowałaby więcej. Prawda, że w kraju przeróżne składki pootwierano na kościoły i inne uczynki dobroczynne. Jednak przy dobrej woli, zawsze znalazłoby się prócz tych 5 tysięcy złr. w. a., tembardziej że chodzi o zachowanie tak starej i drogiej pamiątki, jak i o przyczynienie się do odnowienia wspaniałej świątyni, św. Antoniego, na które to dzieło składa się cały świat katolicki.

W końcu dodam jeszcze, że ci wszyscy tak duchowni jak i świeccy, z którymi miałem sposobność o tej sprawie rozmawiać, chwalili ją i przyobiecali przyjść z pomocą. Sądzę, iż dosyć jest, by ktoś rozpoczął i dał przykład, a przy pomocy Boga, wkrótce będziemy mieli w Padwie własną kaplicę. Byłoby najlepiej gdyby w tym celu utworzył się komitet dla [illegible] tej sprawy. Po informacye proszę udawać się do spowiednika polskiego w Padwie, który również przyjmować będzie ofiary.

Ks. Jan Warchał, spow. polski
Al Santo, Padova.

Chicago, 20 sierpnia.

(N-a.) Nieraz już donosiłem w moich korespondencyach o powstawaniu u nas tak nazwanych „niezależnych parafii". Wynikły one zawsze ze sporów materyalnej natury pomiędzy proboszczem, a pewną dość znaczną częścią parafian, którzy się odłączali, budowali sobie osobny kościół, sprowadzali księdza i w ten sposób powstawała odrębna parafia. Rzecz prosta, że władza biskupia nie mogła patrzeć na to obojętnie, [illegible] w kościołach, nabożeństwach i praktykach religijnych [illegible] wiary katolickiej, a kapłani, sprawujący obowiązki proboszczów takich parafii, nie mieli na sobie [illegible], więc biskupi amerykańscy, trzymając oczywiście stronę prawowitych proboszczów, [illegible] „parafii niezależnych". [illegible] Stolica Apostolska, [illegible] Polaków, zamieszkałych w Ameryce, [illegible] z krwi i kości [illegible] pośrednika. W tym celu, jak już wspomniałem w jednej z poprzednich korespondencyi, przybył do Ameryki ksiądz szambelan Wawrzyniak, poseł do parlamentu niemieckiego, którego ksiądz kardynał Ledóchowski, zarzucany w Rzymie listami z Ameryki, [illegible], wydelegował, aby na miejscu sprawdził, o ile te skargi są uzasadnione. Ksiądz Wawrzyniak zabrał się do pracy z całą energią i z taktem prawdziwym [illegible] Gdzie się ksiądz Wawrzyniak [illegible] w Buffalo [illegible] Misya tedy księdza szambelana Wawrzyniaka, dokonana [illegible] błogosławione owoce. Tutejsi biskupi, Amerykanie nie znający stosunków polskich wobec tak szybkich rezultatów z pracy jednego zacnego i zdolnego kapłana polskiego, poprostu zdziwieni zostali. Jest to jeszcze jeden więcej dowód, że dla dobra Kościoła katolickiego i interesów naszej narodowości, konieczny jest choć jeden biskup Polak w Ameryce, co zresztą podobno nastąpi.

Jak wyżej wspomniałem, głównem siedliskiem niezgody jest Buffalo, miasto posiadające parekroć stotysięcy mieszkańców, a wśród nich ze trzydzieści tysięcy Polaków. Tam też ksiądz Wawrzyniak podążył, odwiedziwszy przedtem inne parafie i odniósł tryumf zupełny. [illegible] administrator dyecezyi buffalowskiej, ksiądz Lannigan widząc, co za zbawienne owoce wyrastają z misyi księdza Wawrzyniaka, przekonawszy się, jaki duch pojednawczy wśród niezadowolonych parafian wstąpił, [illegible] pragnąc powagą stolicy biskupiej wzmocnić jeszcze bardziej pracę i misyę księdza Wawrzyniaka, ogłosił 9 sierpnia podpisaną odezwę „do ludu polskiego w Buffalo", której ustępy następujące przytaczamy, a która [illegible] tonem pojednawczym i wyrozumiałością. Oto, co między innemi do Polaków przemawia biskup buffalowski:

„Drogi ludu! Uradowało się serce nasze, gdy [illegible] Chrystusowej, oświadczyło nam chęć powrotu na łono miłującej was Matki św. rzymsko katolickiego Kościoła. Z niecierpliwością i miłością oczekiwaliśmy [illegible] nam smutno było, gdyśmy patrzyli na wasze odstępstwo, to jednak byliśmy przekonani, żeście wprowadzeni zostali na drogę [illegible] Kościołowi Bożemu, ale pod wpływem wielkiego uniesienia [illegible] których sprawy dusz waszych nie obchodziły.

„W myśli i w duchu Ojca św. w ostatniej Jego encyklice całemu światu podanych; mianowicie w imię jedności. My, przedstawiciele Jego władzy tu w Buffalo, chcąc obejść się z wami, jako z drogiemi nam dziećmi, zapraszamy was, abyście odprawili z nami publiczne zebranie i przedstawili nam wasze żażalenia, zapewniając wam wszelką swobodę mowy.

„Odzywamy się do was słowy Jozuego: „żebyście od Pana i od naszej społeczności nie odstąpili, zbudowawszy ołtarz mimo ołtarza Pana Boga naszego". *Jos 22. 19.*

„Bawi obecnie wśród nas Przew. ks. Piotr Wawrzyniak, szambelan papieski, mąż powszechnie szanowany w waszym narodzie; przychodzi on do nas daleki od wszelkich uprzedzeń; życzymy sobie więc, aby wszyscy mężowie, którzy teraz nie są w jedności z kościołem skorzystali z tej okoliczności, zebrali się razem w hali św. Stefana i przedłożyli mu swoje zarzuty, żale i skargi".

Tak tedy jedna z ropiących się naszych spraw, która krzywdziła nietylko interesa św. religii naszej, lecz i narodowości, dzięki pracy, taktowi i zdolnościom księdza Wawrzyniaka, zniknie niebawem z horyzontu polskich stosunków w Ameryce, dla których tak potrzebne są zgoda i jedność.

Mały Fejleton.

Nieznany malarz polski.

W kilku kościołach Tyrolu, w szczególności w kościele OO. Serwitów w Innsbruku i w kościele parafialnym w Brixen oglądać można obrazy, uważane jako dzieła pierwszej wartości, a wykonane przez rodaka naszego nieznanego z rodu i nazwiska.

Tyrolscy znawcy sztuki zaliczają je do *najcenniejszych utworów XVI stulecia*, a przyznając, że z ręki polskiej pochodzą, szukają skrzętnie nazwiska wielkiego malarza, pomimo, że poszukiwania ich raz już jako płonne się okazały.

Nieznany mistrz figuruje w pamiętnikach i zapiskach tyrolskich, jako:

„*Martin Theophilus Polak (der Pole)*". Przydomek „Polak" (Tyrolczycy nie mówią „der Pole" lecz „der Polak") przypisano mu właśnie dla braku nazwiska jego.

Zapiski o nim cytuję dosłownie.

I tak: „*Denkmähler der Kunst und des Alterthums in der Kirche zum Heiligen Kreuz zu Innsbruck 1812.* (Strona 157)" umieszczają:

„Martin Theophilus Polak — Wie ein geborener Pohle Hofmaler an dem Hofe zu Innsbruck ward, erklärt sich aus der Geschichte des Erzherzogs Maximilian des Teutschmeisters.

Dieser Prinz war im J 1587 von einem Theile des polnischen Adels zum König erwählt worden. Die stärkere Parthei, hatte den schwedischen Prinzen Sigismund gewählt und Maximilian fiel 1588 in desselben Gefangenschaft, woraus er 1589 entlassen wurde. Er behielt dem ungeachtet einige getreue Polen in seinem Dienste, unter diesen seinen Kammerdiener Georg Sabozky (Sabowski), dem er nach seinem Tode 1605 in der Pfarrkirche zu Innsbruck, eine prächtige Leichenbegängniss hielt und einen ansehnlichen Jahrtag stiftete.

Ohne Zweifel kam auch der Mahler Martin Theophilus aus dieser Veranlassung mit dem Erzherzog Max nach Innsbruck. Umständliche Nachrichten von Ihm enthält der „Tiroler Almanach für das Jahr 1803 S 222".

Peter Philip Wolf nennt Ihn einen Mahler der ersten Grösse.

Wenn dieses schon zu übertriebenen gehört, so bleibt es doch wahr, dass er unter den sehr ausgezeichneten Künstlern zu zählen ist.

Philip Haimhofer, der ihn im Jahre 1628 besuchte, nennt ihn „il signor Martino Teofilo, Ihrer Durchlaucht Cammermahler, ein geborener Polak, der ein gar gut Männlein ist."

„Tiroler Almanach" z roku 1803 nie dostał mi się w ręce, pomimo zabiegów. Profesor uniwersytetu w Innsbruku dr. Antoni Zingerle, który obecnie sprawą nazwiska mistrza się interesuje, twierdzi, że tam właśnie umieszczona najpochlebniejsza krytyka, napisana przez Piotra Wolfa, słynnego w swoim czasie malarza religijnego, a ostrego recenzenta.

„*Das deutsche Tirol u. Vorarlberg,*" topographisch geschichtliche Bemerkungen von Johann Jacob Staffler 1807 S. 97 pisze: „Auch im Bereiche der Kunst glänzen ehrenwerthe Nahmen, auf welche die Stadt Brixen Anspruch hat.

Martin Theophilus insgemein „Polake" genannt, dessen herrliche Gemälde viele Kirchen des Landes schmücken, war Hofmaler des Erzherzogs Leopold und des Cardinalbischofes von Madruz. Dieser Künstler kam von Polen nach Tirol, wo er sich 30 Jahre aufhielt, ohne dass sein Geschlechtsnahme bekannt wurde. Er fand nach seinem Tode in Brixen, seine Ruhestätte in der dortigen Kirche.

Der Geschichtsforscher Roschmann bemerkt, dass auf seinem Grabsteine der wahre Nahmen zu lesen gewesen, dass derselbe aber unglücklicherweise zertrümmert worden sei. Nach dem Brixner'schen Todtenregister starb „am 25 Januarius 1639 der Edle Herr Martin Decffelus", und nach dem Domkapitel-Protocolle vom 18 April 1640 hat unser Polak in seinem Testamente 100 Gulden zu dem liebwerthen Zwecke bestimmt, dass von den Interessen pr. 5 Gulden, für den Kinderlehrer 1 Gulden und zur Beschenkung der Kleinen 4 Gulden verwendet werden sollen. Seine Gemälde würdigt jeder Kunstrichter mit rühmlichen Beifalle".

Zaszczytne wzmianki podają dalej dzieła: „Beschreibung der Diöcesie Brixen" G Tinkhauser, 1855 i „Geschichte Tirols von den ältesten Zeiten, bis in die Neuzeit" dr. J. Egger, 1876, w tych jednak wzmianki o narodowości Marcina Teofila nie ma.

Z zapisków przytoczonych wynika, że Marcin Teofil był Polakiem a mistrzem wielkim. Z okoliczności zaś, iż najstarsze dzieło jego w Tyrolu, obraz w wielkim ołtarzu w kościele OO. Serwitów w Insbruku, w roku 1604 osadzonym został, można przypuszczać, że Marcin Teofil około roku 1600 do Tyrolu przybył, co w porównaniu z datą śmierci świadczy, że on nie 30, ale około 40 lat w Tyrolu bawił.

Tablica nagrobkowa w Brixen na którą Roschmann się powołuje, nie istnieje, przez co wiek Marcina którego ani Roschmann, ani Haimhofer nie podają, nie może być skonstatowany.

Nie da się również sprawdzić, czy Marcin przez arcyksięcia Maksymiliana w Polsce, czy też gdzie indziej, został zaangażowanym. Są więc trudności w odkryciu nazwiska mistrza tego niesłychane, ale może dobra wola i światłe badania naszych historyków, mistrzów malarzy i badaczy, ślady tajemnicy odkryją, przysparzając sztuce polskiej nazwisko, które od 3 wieków obcy laurami zdobią!

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Cesarz w Galicyi. We wtorek o godzinie 2 po południu wrócił Cesarz z ćwiczeń kawaleryi, witany przez ludność entuzyastycznymi okrzykami. Wieczorem było miasto Komarno ponownie iluminowane. We środę wyjechał Cesarz o godzinie pół do 9 rano wśród prześlicznej pogody w stronę ku Humieńcowi na dalsze ćwiczenia wojskowe. Wszędzie panuje wzorowy porządek. Ludność oczekuje tłumnie przejazdu Cesarza, by go z entuzyazmem powitać.

Mianowania. Hr. Tadeusz Koziebrodzki mianowany został radzcą legacyjnym drugiej klasy. — Auskultantami sądowymi mianowani zostali: Stanisław Słodyczko, dr. Juliusz Tomaszowski, Piotr Pottaka, dr. Kazimierz Marowski, Bronisław Markiewicz, dr. Stanisław Rowiński i dr. Feliks Władysław Bocheński.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Brodach odbędzie się 1 października.

Sejmik relacyjny. W celu zdania sprawy z czynności poselskich do Sejmu mam zaszczyt zaprosić Szanownych wyborców z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego rzeszowskiego na zebranie, które odbędzie się dnia 9 września b r. o godzinie 11 przed południem w sali „Sokoła" w Rzeszowie. *Adam Jędrzejowicz.*

Ze sfer notaryalnych Notaryusz Zygmunt Groblewski przeniesiony został z Winnik do Kałusza.

Założenie akademii handlowej we Lwowie zostało przez ministeryum wyznań i oświaty w zasadzie postanowione. Akademia obejmować będzie na razie wyższą szkołę handlową i kursa uzupełniające dla pomocników handlowych. Akademia mieścić się będzie w budynku zajętym obecnie przez seminaryum nauczycielskie żeńskie przy ul. Ormiańskiej, dla którego wybudowany będzie przy ulicy Sakramentek nowy budynek.

Teatrowi hr. Skarbka groziło wczoraj wielkie niebezpieczeństwo. O godzinie 9 wieczorem wybuchł na drugiem piętrze pożar w mieszkaniu kupca Volländera. Wskutek wadliwości komina zajął się tak zwany pruski mur. Na szczęście niebezpieczeństwo szybko zostało usunięte.

Za akcyzę płaci Lwów, wydzierżawiający ten dochód od rządu, 300.000 złr. rocznie. Kontrakt z rządem podpisała gmina w roku 1894 na trzy lata bez poprzedniego rozpisania licytacyi. Kiedy teraz gmina zaczęła się ponownie układać z rządem, aby znowu nie rozpisywano licytacyi, Dyrekcya skarbu zgodziła się na to, ale pod warunkiem, że kwota dzierżawna wynosić będzie 410.000 złr. rocznie. Gmina lwowska nie może na to przystać, bo i poprzednią sumę płaciła tylko dlatego, aby 310 funkcyonaryuszy akcyzowych nie traciło chleba. Miejska komisya akcyzowa zamierza wysłać w tej sprawie deputacyę do ministra finansów.

Nowe kółka rolnicze. W ostatnim czasie powstały kółka rolnicze w następujących miejscowościach: w Dobraczynie i w Leszczkowie w pow. sokalskim, w Weissenbergu, powiat gródecki i Biskowicach w powiecie samborskim. Ogółem istnieje już w Galicyi 1.147 kółek rolniczych.

Ze Lwowa do Paryża na bicyklu udał się w tych dniach pan Stefan Niementowski, profesor politechniki lwowskiej.

Ułaskawienie księży. *Dziennik Poznański* donosi: „Księża, skazani na wygnanie z powodu sprawy seminaryum kieleckiego, zostali ułaskawieni. Niektórzy już do domów wrócili. W pierwszych dniach zeszłego miesiąca przejeżdżał przez Petersburg ks. Borowski, wywieziony z Kowna 16 sierpnia 1892 r. do miasta gubernialnego Ołońca. O drugim ks. Pranajtysie wiemy, że wraca. Reskrypt, uwalniający z wygnania, pozwala wygnańcom zajmować posady duchowne w dyecezyach rodzinnych, z wyjątkiem posad nauczycielskich. Tylko czterej kapłani: ks. Sawicki, ks. Frelek, ks. Prawda i ks. Gruszczyński skazani na Syberyę na lat 5 (ks. Gruszczyński na 3 lata), wyjęci są od „łaski;" zmniejszono im tylko czas wygnania o 1 rok".

Jest to zapewne skutek manifestu koronacyjnego.

Pożary. W Krasnem spłonęło przed kilku dniami ośm gospodarstw wraz z nowonagromadzonymi zapasami zboża. Ogień podobno był podłożony.

Adolf Pawiński.

Mędrcowi Rzymianinowi, Cyceronowi, nie było już tajnem, że ustanowienie konstytucyj rzeczypospolitej nie może być dziełem ani jednej epoki, ani jednego człowieka. Z tem samem przeświadczeniem [illegible] i historia konstytucyi każdego państwa nie może być dziełem jednego historyka. Pawiński przekonanym był niewątpliwie o tej prawdzie, lecz mimo to, ten kierunek historycznych studyów miał dlań najwięcej powabu i właśnie w tej dziedzinie badań obiecywał sobie odsłonić rodzimemu społeczeństwu bogatą skarbnicę najszczytniejszych wysiłków ludzkiego ducha.

Stary więc gmach rzeczypospolitej z fundamentami podkopanemi i wstrząsanemi prywatą, z niedostatecznem spojeniem sejmowem przyciągał przeszło lat 20 ku sobie umysł badawczy Pawińskiego. Owocem najdojrzalszym studyów jego na tem polu są trzy prace: jedna skarbowości, a dwie sejmikom ziemskim poświecone. Wszystkie trzy zasługują na nazwę przełomowych, wszystkie tzw rzucają pełne promienie nowego światła w mroczne podwaliny dawnego państwowego gmachu.

Dziś, gdy księga żywota Pawińskiego została zakończona, możemy wyznać sobie otwarcie, że zdołał wykonać zaledwie cząstkę zadania, które było najserdeczniejszem pragnieniem i ukochanem marzeniem, zarówno młodzieńczej, jak i męskiej doby jego żywota. Ale i ta cząstka stawi Pawińskiego w czele polskich dziejopisarzy.

Jako historyk, czuł Pawiński całą odpowiedzialność przed własnem sumieniem, którą ponosić winien ten, kto przerywa spokój grobów, a przeszłe dzieje i zmarłych ludzi powołuje przed swój własny trybunał. Za podstawę do ocenienia czynów i dążeń politycznych mężów służyły Pawińskiemu zasady politycznej etyki, czerpane z wzniosłej nauki Chrystusa, a za ideę przewodnią historyozoficznych sądów obierał w myśl św. Augustyna sprawiedliwość, ale nie tę nieubłaganą i mściwą, która się domaga oka za oko i zęba za ząb, ale sprawiedliwość, która, podług określenia Leibnitza, winna być miłością rozumem kierowaną.

W odtwarzaniu przeszłości Pawiński dążył wytrwale ku historycznej prawdzie, którą starał się odnaleźć, badając wyczerpująco materyał źródłowy, jaki przeszłość w spuściźnie zostawiła po sobie. Zebrawszy starannie i umiejętnie rozproszone ślady minionego życia i wsparty pewnemi, oraz pełnemi dokumentami, [illegible] naukę, lub tendencyjno-publicystyczne hasło. Zawsze i wszędzie zachował Pawiński, jako historyk politycznych dziejów, wysoką polityczną miarę w ocenianiu czynów i myśli ludzkich i dlatego to opowieść jego dziejowa czyni takie nieprzeparte wrażenie prawdy i życia, a w przekonaniach i sądach jego dostrzegamy takie głębokie zrozumienie politycznej natury człowieka, taką rozsądną wyrozumiałość dla namiętności szlachetnych, jak i namiętnostek marnych, czy u jednostek historycznych, czy wśród całych warstw społecznych.

Pawiński został wybrany członkiem korespondentem wydziału historyczno-filozoficznego dnia 7 lipca 1873, tj. w pierwszym roku istnienia naszej Akademii, na pierwszem posiedzeniu wyborczem, jakie się odbyło po skompletowaniu niezbędnem 24 członków czynnych i po dwóch posiedzeniach publicznych nadzwyczajnych. Więc już wtedy zajmował tak wydatne stanowisko w świecie naukowym, chociaż zaczynał zaledwie rok 33 życia, a 6 pisarskiego zawodu. W istocie posiadał już znajomość całego obszaru nauk historycznych przez pilne studya na czterech uniwersytetach i okazał umiejętność posługiwania się najskuteczniejszemi metodami badania najpierw w rozprawie o pochodzeniu konsulatu w gminach północnej Italii („Zur Entstehungsgeschichte des Consulats in den Communen Nord- und Mittelitaliens." Berlin 1868), potem w uwagach krytycznych nad rozprawą uczonego Rosyanina p. Władimirskiego-Budanowa o prawie niemieckiem w Polsce i na Litwie, następnie w konstrukcyi opłakanych dziejów zgermanizowanej dziś Słowiańszczyzny nadłabskiej. Pierwsza z tych prac dała autorowi dyplom doktora filozofii w Getyndze i otworzyła mu katedrę w b. Szkole Głównej w Warszawie (1868), druga zyskała nagrodę imienia hrabiego Uwarowa od Akademii nauk w Petersburgu, trzecia zdobyła tytuł doktora nauk historycznych, zatwierdzony przez radę uniwersytetu petersburskiego i uzupełniła kwalifikacye do katedry historyi powszechnej, wymagane przy przemianie Szkoły Głównej na uniwersytet.

Otrzymał też Pawiński nominacyę dnia 21 sierpnia 1871 r. na profesora nadzwyczajnego, a dnia 24 października 1875 r. — zwyczajnego. Obok tego, urzędując od 1872 roku w archiwum głównem akt dawnych w Królestwie Polskiem, zrazu na stanowisku archiwisty, potem naczelnika, czyli dyrektora, budził nadzieję, że nietylko będzie dobrym stróżem tej skarbnicy cennych dokumentów przeszłości, ale nadto, że potrafi przysporzyć z nich pożytku nowoczesnej nauce, jako biegły w czytaniu różnych gatunków pisma paleograf, jako znawca chronologii, formuł, falsyfikacyi i wszelkich tajników dyplomatyki, wreszcie jako umiejętny konstruktor historyczny.

Nie zawiodła się też Akademia na swym wybrańcu. Niebawem, od roku 1875 rozpoczęło się w długim szeregu tomów wydawnictwo „Źródeł dziejowych" objaśniane obszernemi przedmowami lub całemi monografiami, jak „Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z Kościołem rzymskim", „Batory pod Gdańskiem", „Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego" i t. d.

Z kilkunastoletniej gorliwej, cierpliwej a systematycznej roboty archiwalnej powstało ważne dzieło: „Rządy sejmikowe polskie na tle województw kujawskich" (1888) W czterech wielkich tomach zawiera się około 500 laudów lub instrukcyi sejmikowych, w nieprzerwanym ciągu od roku 1572 aż do 1792 uchwalonych. To poradnik dla innych badaczy; w oddzielnym zaś tomie wyłożył własne swoje spostrzeżenia i wnioski: określił organizacyę, zakres władzy i czynności sejmiku, wynalazł trzynaście rodzajów podatku, z których się tworzy skarb wojewódzki, obliczył i opisał żołnierza powiatowego, wykazał rolę sejmiku w układzie władz sądowych (szczególniej podczas bezkrólewi), zaznaczył jego działalność administracyjną, a raczej policyjną, wreszcie oświetlił jasno wpływ sejmikującej szlachty na organ centralny rządu i władzy prawodawczej, na sejm walny, przez instrukcye z ograniczonem pełnomocnictwem, które zmuszały posłów ziemskich do opierania się nieraz uchwałom większości lub do przyjmowania tych uchwał z warunkiem odniesienia się „do braci" po zatwierdzenie. Zbadawszy zaś przeobrażenia tej tak wpływowej instytucyi, wykrył w ciągu 220 lat trzy okresy: 1) rozrostu jej do roku 1648, 2) przewagi w latach anarchii 1648 do 1764 r. i 3) postępowego ograniczania jej w okresie reform za Stanisława Augusta 1764 do 1792.

Uczeni nasi powitali jednomyślnem uwielbieniem ten świetny i gruntowny wykład niedostrzeganej dotąd przez nikogo tajemnicy dziejowej. Pawiński stanął w rzędzie znakomitych, twórczych imion areopagu dziejoznawców. Uczciła go też Akademia umiejętności, obierając dnia 3-go października 1891 roku na swego członka czynnego. Miała przytem na względzie jego działalność na polu archeologii, prahistoryi, geografii, publicystyki, uczczoną podobnie przez Towarzystwa historyczne Petersburga, Moskwy, Odessy, Zagrzebia i Lizbony.

Ale niestrudzony pracownik nie chciał spoczywać na laurach. Skierował swój aparat badawczy ku ciemnym punktom w dziejach XV i XVI wieków. Naszkicował „Młode lata Zygmunta I-go" tak ponętnie, że pierwszorzędny w tej materyi rzeczoznawca, autor „Geschichte Polens", a chwilowy przeciwnik Pawińskiego w sporze o Memoryał Ostroroga, profesor wrocławskiego uniwersytetu, dr. Jakób Caro, mówił o tym szkicu w najpochlebniejszych wyrazach. Drugi szkic: „Anna księżna Mazowiecka" rzucił snop światła na sprawę wcielenia Mazowsza do Korony przez tegoż Zygmunta Mądrego.

Jednocześnie posuwał Pawiński wstecz aż ku okresowi embryologii swoje badanie sejmiku. Odkrył nikomu dotychczas nieznane dowody sejmikowania w ziemiach: łęczyckiej, brzeskiej, sieradzkiej, piotrkowskiej, radomskiej, płockiej, wielkopolskiej, sandomierskiej, lubelskiej i ruskiej od pierwszych lat XV, a niektóre nawet od końca XVI wieku. Z radosnem zdumieniem oglądać już możemy oryginalne teksty „laudów" i uchwał wieców sądowych, sejmików ziemskich, oraz sejmów prowincyonalnych" na 67 stronnicach dodatkowych do dzieła, noszącego tytuł „Sejmiki Ziemskie 1374 do 1505", a datę roku 1895. Tu Pawiński wyjaśnił pierwsze zawiązki organizacyi sejmikowej, wytwarzanie się sejmów prowincyonalnych od r. 1454 i początki sejmu walnego w r. 1470 z przeobrażeniami, jakie zachodziły w nim aż do epokowego roku 1505. znanego już dawniej z konstytucyi „*Nil novi*". Stwierdza się więc teza, że sejmik w dawnej Polsce był podwaliną całej budowli politycznej, zasadą kształtującą, jednostką pierwiastkową, naczyniem życia, dźwignią ruchu i tym typowym wzorem, według którego układa się forma całości. Wśród cech znamiennych sejmiku uwydatniła się najbardziej jego udzielność, stworzona przez ustawy Nieszawskie; w tej udzielności Pawiński ujrzał źródło słabości sejmu walnego i rządu centralnego; z niej wyprowadził nieszczęsne *liberum veto*.

Zaledwie odbite zostały ostatnie arkusze, gdy nagły, gwałtowny atak, znamionujący wyczerpanie systemu nerwowego mózgowego, powalił stojącego u mety zwycięzcę na łoże groźnej choroby w ostatnim dniu roku 1894. Po kilku tygodniach silny organizm dźwignął się; władze umysłowe odzyskały swą żywotność; Pawiński porwał się znów do wykładów uniwersyteckich i do pióra. Napisał dwa artykuły, lecz dnia 2-go maja roku bieżącego znowu padł na ziemię w bibliotece, przy katalogach, jak żołnierz waleczny na swej baterYi. I oto po długiej chorobie dokonał żywota.

Opowiadając o śnie Scipiona, Cycero przypisał pierwszemu zwycięzcy Kartaginy przekonanie, że ci, co się krajowi swemu rzetelnie zasłużyli, zażywać będą w pozaziemskim świecie szczególnej szczęśliwości, jako duchy wybrane, a przekonanie powyższe podobało się nawet św. Augustynowi, jako nauce Chrześcijańskiej nie przeciwne. Nie przesądzając nic o sennem marzeniu Scipiona, w którem właściwie tkwi myśl podniosła wielkiego mędrca starożytnego Rzymu, wyrazić można przekonanie, że gdyby natchnienie cycerońskie okazało się prawdą, wówczas ś. p. Pawińskiemu przypadłby w udziale taki wymiar szczęśliwości wiekuistej, jaki się należy wybranym mężom, co pomnożyli skarby duchowe swego kraju i zdobyli w publicznej wysłudze powszechne uznanie i wdzięczność.

Falb przepowiada na wrzesień: Do 8 częste deszcze, przeplatane burzami, przy znacznem obniżeniu się temperatury. Od 9 do 14 deszcze staną się rzadszymi, a temperatura podniesie się. Od 15 do 18 silne burze. Powietrze z początku gorące szybko się oziębi. Od 19 deszcze, które od 24 do 26 zmienią się w ulewy. Od 27 do końca miesiąca burze. Jednem słowem przepowiada nam Falb niepogodę we wszystkich jej odmianach.

Samobójstwo. W Zamarstynowie pod Lwowem po sprzeczce z żoną powiesił się właściciel realności Arsenowicz.

Nędza brazylijska. Administrator wsi Brykoń Romana hr. Potockiego udzielił nam listu, pisanego przez jednego z mieszkańców wsi Mikołaja Barana, który wyemigrował do Brazylii i osiadł w stanie Parana. W liście tym pisanym do pozostałej w Brykoniu żony, maluje Baran w ponurych barwach nędzę, na jaką jest wystawiony i odradza żonie, aby pod żadnym warunkiem nie jechała do Brazylii. „Ty chcesz jechać do Brazylii — pisze Baran — a ja proszę Pana Boga, abym mógł powrócić na tę ziemię, na której się urodziłem i żebym jeszcze moje dzieci choć raz przed śmiercią zobaczył i ciebie, moja ukochana żono. Gdybyś widziała jak wielka bieda w Brazylii. Po co tu jechać? Kawałek ziemi możnaby dostać i wyczyścić, ale cóż z tego, kiedy na tem polu nic się nie rodzi“.

Szajka złodziei okradła w nocy z 22 na 23 sierpnia dom probostwa w Malkowicach pod Przemyślem. Kradzieży dokonano w takiej ciszy, że nikt z mieszkańców się nie obudził, dopiero nazajutrz przekonano się, że pokoje, komory, szpichlerze a nawet piwnice są splondrowane. Na doniesienie proboszcza zaczęła żandarmerya poszukiwać złodziei i wpadła wkrótce na ich trop. Skradzione rzeczy złożone były w lasku, w którym się także ukrywali złoczyńcy. Otoczono lasek ludźmi i wyłapano całą szajkę, która — jak się okazało — była doskonale zorganizowana i uzbrojona w strzelby.

Czterechsetną rocznicę odkrycia drogi morskiej do Indyi Zachodnich i przepłynięcia około przylądka Dobrej Nadziei przez portugalskiego podróżnika Vasco de Gama będzie Portugalia święciła w roku przyszłym. W Lizbonie utworzył się już komitet dla zorganizowania tych uroczystości, w których wszystkie narody świata cywilizowanego mają uczestniczyć. Program obejmuje wszelkie gałęzie ludzkiej działalności; mają być urządzone wystawy tworów natury i ducha, teraźniejszości i przeszłości, produktów krajowych i kolonialnych. Wystawy obejmą rozmaite gałęzie rolnictwa, hodowli bydła, myślistwa, sztuki i przemysłu, etnografii i hydrografii, flory i fauny Portugalii. Nadto mają się zjechać okręty wojenne zaproszonych mocarstw, które wraz z okrętami portugalskimi wezmą udział w regatach międzynarodowych od Tagu do Sines, miejsca urodzenia Vasco de Gama, gdzie odbędzie się konkurs międzynarodowy strzelniczy i (naturalnie) wylocypedowy. Narodowa drukarnia w Lizbonie ma wydać niezliczoną moc egzemplarzy „Luizyady“, której bohaterem jest Vasco de Gama. Poeci, muzycy, malarze i rzeźbiarze zaproszeni są do współdziału w pracach jubileuszowych. Nadto mają być wystawione na scenie stare sztuki dramatyczne portugalskie. Dni 8 do 10 lipca 1897 święcone będą uroczyście w całej Portugalii i w koloniach. Na czele komitetu urządzającego stoi Joachim Ferreira do Amaral.

Armenia. Ostatnie wydarzenia w Konstantynopolu zwróciły znów uwagę całego świata na Armenię i Ormian. To też dziś więcej niż kiedykolwiek jest na dobie świeżo w *Revue des Revues* ogłoszone studyum Dyrana Yergata, które świadczy, że Ormianie zasługują na uwagę nietylko jako ofiary gwałtów tureckich, lecz także jako lud ucywilizowany i do zajęcia samodzielnego stanowiska zdolny, lud, który ma swoją literaturę, a w niej arcydzieła, zasługujące, aby im poświęcono chwilę uwagi. Literatura ormiańska w stuleciu bieżącem miała dwa główne ogniska: Wenecya i Tyflis. W formie ostatnie twory literatury ormiańskiej wzorują się przeważnie na prądach europejskich; ale w treści prawie wszystkie te dzieła są swojskie, co im nadaje charakter odrębny a trwały. Lud ormiański to przedewszystkiem lud żołnierzy i kupców. Przeciwko najeźdźcom z Europy i Azyi często musieli szukać schronienia w górach i na wyżynach, a kopalnie żelaza dostarczały broni. Niedawne jeszcze ruiny fortyfikacyi świadczą o umiejętności wyzyskania naturalnych środków obrony, a umiejętność ta była im tem potrzebniejszą, że słabość władców ormiańskich przyczyniała się do budzenia krwawych walk feodalnych.

Z drugiej strony obfitość bydła, owoców, broni kutej „dzirani“, z której Fenicyanie przygotowywali purpurę, łatwość stosunków handlowych... wszystko to sprawiło, że kupiectwo kwitło w Armenii. Eufrat niósł statki ormiańskie na brzegi Syryi, Tygrys do Babilonu i dalej, wody morza Kaspijskiego do Iranu, wreszcie Cezarea otwierała drogę do Konstantynopola. Byli oni panami wszystkich dróg wodnych, po których spływały na zachód płody Indyi wschodnich i Persyi. Liczne najścia obce, ciągłe rozterki wewnętrzne nie zdołały ich zniszczyć; ale obfitość naturalnych źródeł dobrobytu nauczyła ich przezorności, przebiegłości, nawet wykształciła umysł i spryt kupiecki, rozszerzyła horyzont.

Kościół chrześcijański, powaga życia rodzinnego, ubiór, architektura, język giętki i śpiewny, poezya ludowa, śpiewy i legendy, które opiewały ich jako najzacniejszych ludzi świata, nadały umysłom ormiańskim cechy, które nigdy nie zacierały się zupełnie, pomimo, iż strata bytu politycznego niejednokrotnie sprzyjała zatarciu się odrębności. Jeżeli obserwować będziemy Ormian po za ich ojczyzną, ujrzymy, iż wszędzie zachowują cechy charakterystyczne kupców i żołnierzy. Zaczynamy od XIII go stulecia, gdzie ich zaniosła emigracya dobrowolna czy przymusowa, zacząwszy od Turcyi, skończywszy na Anglii i Francyi, wszędzie bawią się handlem. Na Kaukazie, nad morzem Kaspijskiem, w Turcyi, w Persyi północnej, prawie cały handel w ich ręku spoczywa. Z drugiej zaś strony mieszkańcy Armenii figurowali we wszystkich armiach.

W tych warunkach Ormianie wyrobili w sobie przedewszystkiem praktyczność. Chcą żyć. Otoczeni górami, lada chwila narażeni są na wylewy rzek, na najazdy nieprzyjaciół, burze śniegowe i t. p. Rozproszeni na obczyźnie, żyją nieraz w ukryciu, jak ich architektury ludowej typem jest groba wieża okrągła z dachem spiczastym, budynek przedewszystkiem zdatny do obrony. Literatura ludowa przenosi ich uniesienie do nieśmiertelności cyny „Katrzów“, t. j. tych, co z orężem w ręku szli na śmierć.

Najstarszymi pomnikami literatury ormiańskiej są napisy na kamieniach. Poezya liryczna, dramat, komedya, nie kwitły w Armenii nawet w rzadkich okresach rozwoju pokojowego. Za to historya prym trzymała, a miała takich przedstawicieli, jak Mojżesz z Chorenu, Łazarz z Farbetu, Faustus z Bizancyi. W XII tym wieku wznowienia królestwa Cylicyi wyszła cała plejada historyków, przeważnie kronikarzy. Odrodzenie literatury ormiańskiej po długich wiekach zastoju odbyło się w Wenecyi, gdzie Mechitar założył akademię, która otoczyła opieką czystość języka ormiańskiego. Wenecya oddała mu na ten cel wyspę św. Łazarza w roku 1717-tym. Następnie uczniowie Mechitara otrzymali od kupców z Madrasu fundusze na założenie szkół ormiańskich w Padwie, Wenecyi, Paryżu, w niektórych miastach Turcyi. Mechitar zgromadził w swej akademii najstarsze rękopisy kronikarzy ormiańskich. Czamcz pierwszy według tych źródeł opracował historyę Armenii, a za nim przyszli Akonz, Luc Indzidzi, Pakraduni, Alichan, Zarpanali, Issaverdenz i wielu innych. Dzieła ich obudziły w Ormianach poczucie idei narodowej, którą następnie rozwinęły szkoły.

Powozy z motorami. Korespondent nasz londyński pisał niedawno o zajęciu, jakie budzą wśród angielskiego społeczeństwa wszelakich warstw tak zwane *auto car*, czyli pojazdy, poruszające się nie siłą konną, ale mechaniczną. Wiemy, że próby z niemi dokonywane były w londyńskim Imperial Institute i że przedsiębiorcy angielscy zaczynają już budowę dorożek elektrycznych. Otóż takie powozy ukazały się już na bruku warszawskim, a równocześnie wydano tam katalog firmy Grodzkiego, zawierający dziś przeszło 500 takich wozów. Z tego katalogu czerpiemy następujące szczegóły:

Pojazdy są siedmiu typów, począwszy od tak zwanego welocypedowego na dwie osoby, ale na czterech kołach, aż do furgonu. Są one zaopatrzone w motory benzynowe; przebiegają po dobrej drodze 20 kilometrów (19 wiorst) na godzinę i posiadają przekładnię, umożliwiającą nawet jazdę pod górę przy 10 pct. podniesieniu 1 metra na 10 metrów drogi. Ze zmniejszoną szybkością można też jeździć i po gorszych drogach, po deszczu, na drogach zamarzniętych a nawet przy niewielkim śniegu. Z napełnieniem jednorazowem aparatu można przejechać dystans 100 — 120 kilometrów (93 — 112 wiorst). Szybkość jazdy reguluje się zupełnie podług woli jadącego, kierowanie powozem odbywa się nadzwyczaj łatwo i jakoby pewniej niż kierowanie końmi. Użycie takiego pojazdu nie przedstawia niebezpieczeństwa, albowiem zapalanie motoru odbywa się za pomocą iskry elektrycznej z akumulatorów, więc możliwość eksplozyi wykluczona. Dosyć jednak ważną przeszkodą w rozpowszechnianiu samojazdów będzie ich drogość: cena powozów z motorem jest stosunkowo wysoka; według cennika p. Grodzkiego pojazd-welocyped na dwie osoby kosztuje 1.350 rs., powóz „Wiktorya“ na dwie osoby — 2.400 rs., na cztery osoby — 2.550, faeton na ośm osób — 2.950, landau na sześć osób — 3.400, omnibus towarowy 3.670 rs.; przytem koszt motoru wynosi na godzinę od 22½ — 45 kop. za spaloną benzynę, prawda, iż katalog zapewnia, że budowa pojazdów jest elegancka i silna, a wszystkie typy zaopatrzone są w koła gumowe.

Cuda telegrafu. Li-Hung-Czang podczas pobytu w Londynie zwiedzał między innemi zarząd centralny telegrafu przy Enderby's Wharf. Chiński mąż stanu skorzystał z tej sposobności, aby telegrafować na wszystkie strony świata. W odpowiedzi nadeszły liczne depesze. Malta zatelegrafowała: „Malta przysyła Waszej Ekscelencyi pozdrowienia“. Aleksandrya była praktyczniejszą i przesłała po drucie następujące słowa: „Pogoda ciepła, idą opary“. Bombay doniósł: „Urodzaj w Indyach skutkiem deszczów uszkodzony“. Z Suezu zawiadomiono: „Mamy najgorętszy sierpień od r. 1891“. Następnie Li-Hung-Czang połączył się z Szangajem i zatelegrafował: „Shan-Shun-Yan-Shea-Nan, zarządzający żeglugą kupieckich okrętów w Chinach, Szangay. Wyruszam z Anglii do Ameryki 14. Potem do Kanady. Opuszczę Vancouver 8 na „Empress of China“. Spodziewam się być z powrotem w Yokohamie 22. Jaki parowiec będzie przygotowany dla mnie do przejazdu do Tien-Tsin: „Foo Sum“ czy też „Kwang Li“ pod dowództwem kapitana Wallace? Zatelegrafuj natychmiast“. Najprzód przyszła taka odpowiedź: „Szangay godz. 10 m. 45. Depesza wicekróla otrzymana i wręczona adresatowi o godz. 10 m. 42“. Druga odpowiedź nadeszła o 10 m. 54 i brzmiała tak: „Zarządzający żeglugę okrętów kupieckich winszuje Li-Hung-Czangowi otrzymania orderu Wiktoryi“. Następnie nadszedł telegram z Singapore takiej treści: „Przyjaciele Waszej Ekscelencyi w Singapore mają nadzieję, że cieszy się Ekscelencya dobrem zdrowiem i że pobyt w Anglii był dla Ekscelencyi interesującym i miłym. Sir Charles Mitchell, gubernator Singapore“. Potem przyszła druga depesza z Singapore: „Król Syamu bawił dość długo tutaj i na Jawie. Był wszędzie dobrze przyjmowany. Wybitniejsi Chińczycy z Singapore wydali dla niego bankiet. Tutejszy konsul chiński skutkiem wyższego rozkazu opuszcza nasze miasto i udaje się do Pekinu“.

Musimy tu dodać, iż Anglia odległa jest od Egiptu o 3.921 mil, Indye od Egiptu o mil 3.917, zaś Egipt od Chin o mil 4.760. Pomimo oddalenia 12.608 mil, odpowiedź z Szangayu nadeszła w 7 minut. Li-Hung-Czang był tem po prostu olśniony.

Mezalians w pojęciu demokraty. Prasa amerykańska zajmuje się drobiazgowo i w sposób bardzo niedyskretny stosunkami domowymi znanych bogaczy nowojorskich Vanderbiltów. Ostatnią chorobę Vanderbilta dzienniki przypisują następującym powodom: Syn miliardera postanowił zaślubić miss Gracyę Wilson. Ojciec sprzeciwił się temu. Doszło do gorącej wymiany słów, w której młody Vanderbilt oświadczył, że porzuci raczej rodzinę niż narzeczoną. Ojciec na te słowa padł rażony atakiem apoplektycznym. Najkomiczniejsze jest to, że rodzina Vanderbiltów uważa związek z panną Wilson za mezalians, ponieważ ta posiada tylko dziesięć milionów dolarów majątku. — Straszny mezalians!

Pojedynek kobiecy. W sali tanecznej przy ulicy Maronites w Paryżu dwie robotnice, pokłóciwszy się z sobą, wyzwały się wzajemnie na pojedynek. W towarzystwie kilku znajomych wyszły na podwórze, zdjęły staniki i gorsety, i — ująwszy za noże, ofiarowane uprzejmie przez świadków rozprawy — rzuciły się na siebie. Walka trwała niedługo. Jedna z pojedynkujących się padła wkrótce na ziemię, przebita trzykrotnie nożem przeciwniczki. Gdy nadbiegła policya, już było po akcie. Ciężko ranioną odwieziono do szpitala, a jej przeciwniczkę do więzienia.

Straszny wypadek. W tych dniach zdarzył się w Bollnäs, w Szwecyi północnej straszny wypadek. Uczniowie miejscowego zakładu głuchoniemych wybrali się na wycieczkę okrętem. Statek wskutek spotkania się z tratwą rozbił się i dzieci wpadły do wody. Utonęło 20, zaledwie 6 zdołano uratować; wydobyto z wody zwłoki 12 dzieci. Żona rektora zakładu również utonęła.

Czy człowiek może się zobowiązać kontraktem, iż da się pogrzebać żywcem, to będą wkrótce rozstrzygały sądy amerykańskie. W Indyanopolis pewien człowiek zobowiązał się kontraktem, iż pozwoli się uśpić hipnotyzerowi i pochować w ziemi na dni trzy. Ale już po czternastu godzinach przez rurę, prowadzącą z trumny na powierzchnię ziemi dały się słyszeć rozpaczliwe krzyki na pomoc. Strażnik, postawiony umyślnie w tem miejscu, zarządził odkopanie trumny, i kandydat do pogrzebania, jak się domyślić łatwo, nie chciał już być pochowany po raz drugi. Hypnotyzer, opierając się na kontrakcie, wytoczył mu sprawę.

Talary Maryi Teresy. Wywóz talarów Maryi Teresy do Afryki od grudnia r. 1895 wzrósł ogromnie, a jednak pokrywa on zapotrzebowanie tylko w drobnej części. Obliczają, że od grudnia r. z. do końca maja r. b. wywieziono około sześciu milionów sztuk talarów. Kontrola nad wywozem jest bardzo utrudniona, ponieważ wywóz odbywa się nietylko przez Tryest, ale i przez Neapol. Przyczyną zwiększenia się wywozu talarów są wypadki w Erytrei, oraz wyprawa angielsko-egipska do Sudanu, która również talarów potrzebuje. Chociaż Turcya i Egipt starały się utrudnić dowóz talarów, nakładając na nie cło w wysokości 8 prc., to przecież w Arabii pieniądz ten jest niemal jedyną monetą obiegową, a nawet Egipt w stosunkach swoich z Sudanem musi się talarem posługiwać. Mocarstwa, posiadające kolonie w Afryce, starały się w posiadłościach swoich wprowadzać w kurs nowe, własne monety, nie udało się im to jednakże, ponieważ krajowcy zanadto są przyzwyczajeni do talarów Maryi Teresy. Nie udało się też Anglii wprowadzić rupij do Zanzibaru, dla niemieckich kolonii wschodnio-afrykańskich zdołano wybić zaledwie 154.394 sztuk nowej monety, a tak samo Włochy nie zdołały wprowadzić w kurs swoich monet kolonialnych, ponieważ wszystkie monety kolonialne posiadają tę wadę, że ich kurs jest wyższym od wartości srebra. Wedle sprawozdania mennicy wiedeńskiej, od r. 1868 do r. 1894 wybito i puszczono w kurs 35,436.701 talarów Maryi Teresy.

Zmarli. W Krakowie zmarł Napoleon Telesfor Urbanowski, inżynier melioracyjny, właściciel fabryki machin i narzędzi rolniczych w Poznaniu, w 58 r. życia. Zmarły położył wielkie zasługi około rozwoju towarzystw przemysłowych w poznańskiem. — W Warszawie zmarł Jan Banzemer, dr. filozofii, znakomity ekonomista, urzędnik warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń, w 54 r. życia. Był przewodniczącym warszawskiego Towarzystwa jedwabniczego, organizował spółki ekonomiczne, zasilał pisma warszawskie cennemi pracami z zakresu gospodarstwa społecznego. — W Piskowicach pod Sieniawą ks. Michał Kiszakiewicz, gr.-kat. proboszcz, w 73 r. życia. — Wiktor z Lubomierza Treter, właściciel dóbr Pleśniany koło Zborowa, przeżywszy lat 36.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 12 R, w poł. +18 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Wartość człowieka.

— Tak, panie Feinbube, mówię ci najprościej,
Że Iks jest człowiekiem, bez żadnej wartości.
— Co mi pan tam pleciesz za jakieś androny,
Przecież on gotówką ma ze dwa miliony!

I tak, wciąż ćwicząc się w rachubie.
Zdobyłem wreszcie prawdę szczerą:
Młodość to *plus*, starość zaś *minus*,
A w rezultacie życie — *0*.

Myśli.

Sumienie można z niejaką słusznością porównać do paltota serca; bywa ono często zastawione w lombardzie życia.

Dwóch łatwiej czeka na jednego, niż jeden na dwóch.

Nie ma chyba na świecie większego humorysty, który, pisząc przez pocztę, na kopercie dodaje: *bardzo! ale to bardzo pilno!!!*

Z teatru. Dziś „Nitouche“. W piątek „Różowe domino“ i „Marynarz“. W sobotę „Pierścień rodzinny“. W niedzielę „Sztygar“.

Literatura i sztuka.

* **Złota książeczka dla dzieci.** Zebrał i spisał Józef Chociszewski. Poznań. Nakładem K. Kozłowskiego.

Pod powyższym tytułem ukazała się świeżo książeczka, słusznie „złotą“ nazwana. W obecnych czasach, pośród tak wielkiej swobody obyczajów i lekkich, a często przewrotnych na życia zadanie zapatrywań—wychowanie młodzieży musiało w znacznej mierze uledz także wpływom tych prądów i pojęć. Dawniej opierało się ono więcej nie tylko na silnych podstawach religijnych, ale prowadzono je w kierunku ogólnie idealniejszym. To też inną zupełnie jest młodzież dni naszych. Młode pokolenie dzisiejsze uważa nieraz za przesąd zaśniedziały to, co świętem i drogiem winno być każdemu po wszystkie czasy. Dawniejsza cześć dla rodziców, szacunek i poważanie dla starszych coraz więcej bywają lekceważone, coraz mniej praktykowane. Ale dobrze myślący a troskliwi rodzice i wychowawcy pamiętają na to, że prawdy i przepisy katechizmowe nigdy obowiązywać nie przestają, że właśnie w obstawaniu przy nich i wykonywaniu ich spoczywają moralne zdrowie i siły, a przez to i szczęście pokoleń. Ci też, nie wątpimy, z radośną życzliwością powitają książkę, która wskazuje i przypomina dzieciom i młodzieży jedną z najpiękniejszych, najwięcej serce i charakter kształcących cnotę.—„Złota książeczka“ podaje życiorysy wielkich a bogobojnych ludzi, którzy rodziców swych szczególnie czcić i kochać umieli, podaje z jednej strony budujące przykłady wdzięczności i poświęcenia się dla rodziców, z drugiej, powieści o karach i nieszczęściach, ponoszonych przez złych synów i córki. Na czele przed innymi postawiony jest za wzór sam Zbawiciel, jako posłuszne dzieciątko Jezus, następują dalej życiorysy na przemian krótsze i dłuższe, przeplatane odpowiednymi wierszykami, jako też przystępnemi naukami i przemowami o obowiązkach, do czwartego odnoszących się przykazania. Życiorysy, zwłaszcza niektóre, bardzo są tu ładne i zajmujące, a nauki moralne treściwe i nie nużące młodych nawet umysłów — twierdzimy zatem, że książeczka podobać się może ogólnie, że nie tylko dzieci, ale i starsza młodzież z przyjemnością i pożytkiem czytać ją będzie. Pozwalamy sobie wymienić niektóre opowiadania: „Matka biskupa Hołowińskiego“. — „Dobra córka idzie z ojcem na wygnanie“. — „Królowa angielska. — „Księżna Elżbieta Czartoryska“. — „Historya o kuśnierzu i jego dzieciach“. — Godzimy się zupełnie z autorem, że jeśli rozprawy w „Złotej Książeczce“, a mianowicie artykuł hr. A. Zamojskiej, traktujący o obowiązkach, czytane będą głównie pod dozorem starszych, którzy odpowiednie dodawać mogą od siebie uwagi i objaśnienia, to naturalnie zawarte w niej prawdy i wskazywane przykłady tem łatwiej zaszczepią się w młode serca i chęć naśladowania obudzą. — Wdzięczność i uznanie należą się autorowi i nakładcy za ich myśl piękną, za zwrócenie w swej książce wyłącznej uwagi na wielką cnotę, dziś do pewnego stopnia zaniedbaną, a w życiu i w dziedzinie wychowania tak ogromne mającą znaczenie. Ponieważ zaś „Złota książeczka“ głównie żywymi przemawia przykładami i więcej wskazuje, niż moralizuje, nie wahamy się zaliczyć jej do podręczników metody poglądowej, dziś w świecie pedagogicznym uznanej za najlepszą i najskuteczniejszą.

Pragniemy też i życzymy dla dobra wychowawców i wychowańców, aby „Złota Książeczka“ znalazła się niebawem w każdym domu i w każdej rodzinie, aby jej złote zaprawdę słowa uczyły i przekonywały młodych czytelników.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 września.

(Z.) I dziś była znaczna zwyżka na giełdzie. Spekulanci przystępni dziś byli tylko korzystnym motywom, a nie zważali wcale na niekorzystne, t. j. na słabe notowania targu paryskiego i ubytek złota z banku angielskiego. Głównie zajmowała ich wiadomość, że rząd węgierski zaciągnie pożyczkę inwestycyjną w sumie 150 milionów reńskich. Będzie więc robota dla banków, oczywiście dla tych, które należą do grupy Rotszyldowskiej. Akcye ich kupowano znacznemi partyami, a kurs ich podniósł się. Podniosły się także Statsbahny, Elbethale i inne akcye kolejowe. Targ rent był zaniedbany.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 372·10, węgierskie 399·50, Anglobanki 156·75, Uniony 296·25, Bankvereiny 267·—, Länderbanki 253·50, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 288·75, Elbethale 277·—, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·75, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 122·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·51½, marki 11·72, ruble 1·27.

§ **Targ zbożowy. Wiedeń 1 września.** Pszenica na jesień 7.11 do 7.17, pszenica na wiosnę 7.53 do 7.57, żyto na jesień 6.35 do 6.43, żyto na wiosnę 6.60 do 6.64, owies na jesień 5.69 do 5.70, owies na wiosnę 6.— do 6.02, rzepak na jesień 11.— do 11.10, rzepak na styczeń-luty 11.55 do 11.65.

§ **Ciągnienie na loteryi** urządzonej celem zebrania funduszów na dokończenie budowy kościoła w Zakopanem odbyło się dnia 24 sierpnia b. r. Podajemy tu tylko te numera, na które padły wygrane większej wartości. Cyfry seryi podane są w nawiasach. 11 (serya 7), 44 (17), 95 (19), 1 (21) 94 (31), 24 (34), 46 (43), 4 (44), 77 (55), 19 (81), 100 (84), 38 (85) 87 (87), 95 (91), 82 (93), 46 (103), 64 (104), 18 (108), 78 (125), 98 (128), 93 (142), 17 (147), 23 (149), 54 (150), 13 i 43 (153), 61 (156), 7 (162), 81 (163), 41 (178), 72 (189), 97 (207), 46 (209), 23, 48 i 24 (211), 31 (226), 1 (230), 53 (233), 5 (248), 72 (253), 72 (265), 89 (271), 95 (272) 52 (273), 78 (277), 46 (282), 53 (288), 45 (293), 66 (298), 9 (302), 87 (326), 1 (329), 2 (335), 7 i 95 (336), 52 (345), 2 (347), 10 (350), 31 (357), 75 (363), 20 (375), 12 (378), 62 (381), 19 (382), 66 (388), 31 (389), 95 (391), 98 (399), 42 (404), 76 (416), 51 (427), 13 (430) 36 i 91 (436), 46 (442), 54 (445), 38 (448), 29 (449), 8 i 45 (455), 1 i 57 (461), 2 (465), 66 (466), 22 (467), 64 (473), 43 (474), 24 (475), 2 (477), 20 (481), 35 (482), 45 (483), 24 i 67 (484), 43 (485), 4 i 63 (487), 95 (491), 38 (493), 50 (495).

Wygrane nie podjęte po dzień 24 października b. r. przepadają na korzyść funduszu budowy kościoła w Zakopanem.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 września. Ankieta dla podatku od obrotu towarowego ukończyła wczoraj swe obrady. Większość ekspertów oświadczyła się za wymiarem podatku od zamknięć giełdowych (Schluss), a przeciw opodatkowaniu rzeczywistych umów o kupno zawartych po za giełdą, tudzież za możliwie najwyższem opodatkowaniem spekulacyjnego handlu terminowego zbożem, przez co poprze się rzetelny handel.

Reprezentanci związków młynarskich oświadczyli się za opodatkowaniem giełdowego handlu terminowego, a zarazem za uwolnieniem od podatku rzeczywistych umów o zakupno nawet w takim razie, gdy dostawa kupionego zboża nie ma nastąpić bezzwłocznie, lecz dopiero później.

Reprezentanci przemysłu, giełd i rolnictwa oświadczyli się za odrębnem traktowaniem interesów, zawartych z zagranicą. Zdaniem ich należy takie interesa niżej opodatkować. Nadto żądali reprezentanci rolnictwa zaprowadzenia pewnych utrudnień transportowych dla zboża zagranicznego.

Co do sposobu, w jaki ma być uiszczany ten podatek, zaproponowała większość ekspertów, aby to się działo przez zakupno marek stemplowych.

Do *Neue Freie Presse* donoszą z Poli, że austryacka kanonierka „Hum“ otrzymała rozkaz być w pogotowiu do bezzwłocznego odpłynięcia do Turcyi i prawdopodobnie dziś jeszcze wyruszy w drogę.

Kijów 3 września. Cesarstwo z całą świtą wojskową byli wczoraj na uroczystości poświęcenia nowowybudowanej cerkwi katedralnej. Po południu z pokładu parowca na Dnieprze przypatrywali się manewrom wojskowym, polegającym na przejściu wojska przez Dniepr na pontonach. Po manewrach odbyli carstwo i wszyscy wielcy książęta przejażdżkę po Dnieprze. Brzegi rzeki tudzież całe miasto oświetlono wspaniale.

Berlin 3 września. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj w południe do Drezna, skąd uda się do Wrocławia na przyjęcie carskiej pary.

Dziś przybyć ma tu kanclerz ks. Hohenlohe.

Konstantynopol 3 września. Nadzwyczajny trybunał, złożony w części z chrześcijan, w części z Turków, rozpoczął wczoraj śledztwo wstępne przeciw Ormianom, uwięzionym w czasie ostatnich rozruchów.

Ambasadorowie na wczorajszej wieczornej konferencyi uchwalili wręczyć dziś Porcie zbiorowe przedstawienie w sprawie kreteńskiej.

Przybył tu francuski torpedowiec jako drugi okręt stacyjny.

Sytuacya poprawiła się już, kupcy zaczynają otwierać sklepy i ruch handlowy rozwija się.

Londyn 3 września. Do *Timesa* donoszą z Hongkongu, że powstanie na Filipinach przybiera coraz większe rozmiary. Konsul angielski rezydujący w Manili prosił telegraficznie o przysłanie mu pomocy zbrojnej. Posłano mu do dyspozycyi kanonierkę „Rodpole“. W Manili uwięziono sto osób, podejrzanych o udział w spisku.

Z Zanzibaru donoszą do *Timesa*, że pokój przywrócono tam już zupełnie.

Do tego samego dziennika donoszą z Petersburga, że skutkiem śmierci Łobanowa plan podróży carskiej nie dozna żadnej zmiany. Powszechnie sądzą, że następca Łobanowa nie tak rychło zostanie zamianowany, lecz dopiero po powrocie cara z zagranicy. Wybór cara padnie podobno albo na ambasadora w Londynie Staala, albo na ambasadora w Wiedniu hr. Kapnista.

Londyn 3 września. Do *Timesa* donoszą z Kanei, że deputowani chrześcijańscy oświadczyli, iż zadowolnieni są z reform wyjednanych przez mocarstwa i wysłali do powstańców posłów celem wezwania ich do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich.

Peszt 3 września. Sejm węgierski rozpoczął dziś obrady. Przedłożony mu preliminarz budżetu na rok 1897 wykazuje wydatki 475,238.670 złr., dochody 475,325.305 złr. nadwyżka wynosi 87.635 złr.

Wydatki zwyczajne wynoszą 441,275.181 złr., przemijające 8,013.952 złr., inwestycye 19,051.651 złr., nadzwyczajne wspólne 6,897.886 złr. Dochody zwyczajne wynoszą 465,191.881 zł.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 września. St. Michałowski z Krakowa. A. hr. Męciński z Dukli. E. Kriserowa z Wygody. J. Sloma z Koropca. W. Niezabitowski z Łanek. A. hr. Colonna Walewski z Kijowa. A. Melbechowicz z Horyhlad. L. hr. Ledochowski z Wołynia. L. Płochecki z Berdyczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 września. Hr. Z. Pleter z Moszkowa. Hr. Tarnowska z Tarnówki. Hr. Ledochowska z Rosyi. Z. Cieński z Stanisławowa. E. Lorenowicz z Szczurowej. Z. Furdzik z Łanczyna. B. Kuźniewicz z Matkowa. J. Kiwiarska z Turki. H. Jaklowa z Haczowa. J. Pędracki z Turki. M. Franke ze Schodnicy. B. Bergmann z Wiednia. B. Osuchowski z Turki. W. Lewicka ze Schodnicy. M. Szyszczerski z Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 3 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.— do 220.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat. 96.60 do 97.80. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.45 do 9.55. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.23 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 2 września. Notowania wieczorne. Kredyty 374·25, węgierskie kredyty 402·50, anglobank 157.—, bankverein 266·75, unionbank 298·26, länderbank 253·75, staatsbahny —·00, lombardy 103·12, elbethale 281·25, akcye tytoniowe 165.50, rima 248.00, alpiny 85·75, renta majowa 101·75, węg. renta koronna 99·55, losy tureckie 52·10, marki 58·63, ruble 127.—.

10)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza".

(Ciąg dalszy).

— Tyś bardzo dobra, Różo! — z rozczuleniem odrzekła ciotka. — Kocham cię, jakby rodzoną córkę.

— A ja ciebie, ciociu, jak matkę — żywo odrzekła Róża.

Później zaś zaczęła z pewną radością w głosie:

— Pani Gael też gorąco jest przywiązaną do ciebie. Pośród nas zaznasz jeszcze dobrych chwil w życiu.

— Dałby to Bóg! — cicho odparła p. de Tremaliene. — Nie chciałabym w nadmiernym smutku zachmurzać twojej młodości.

— Tak dodała po chwili — czuję, że tu mi będzie lepiej, niż gdziekolwiek. Jam taka niezależna, taka dumna, choć się to może nie godzi. Żenie potrafiłabym żyć na łasce moich bogatych krewnych. Nigdy przecież nie zapomnę, z jaką skwapliwością i ochotą książę de Langle i Filip Vandrette ofiarowali mi swe pałace.

I wyciągając z wolna igłę z małego ubranka, które szyła dla biednych dzieci, mówiła dalej:

— W moim wieku takby mi trudno przyszło oswoić się z tułaczem życiem, przenosić się z miejsca na miejsce, zasiadać u obcego ogniska i silić się na wesołość, aby zapłacić za ten kęs łaskawego chleba. To tak ciężko tłumić łzy pod uśmiechem. Zresztą jako biedna krewna, trzymana w domu z miłosierdzia, prędko uprzykrzyłabym się wszystkim. Taka kolej rzeczy. A tutaj, dzięki tobie, Różo, która skromne twe dochody połączyłaś z resztkami tego, co mnie pozostało, będziemy się czuły zawsze u siebie i dobrze nam tak będzie. Gdy przyjdzie lato, nasz dworek prześlicznie otoczą kwiaty i zieleń drzew, z nad których unosić się będzie obłok srebrnych gołębi i złote roje pracowitych pszczółek.

— Biedna ciociu — z współczuciem odparła Róża. — czemże jest ten maleńki ogród wobec twego, wspaniałego parku, starych szpalerów lipowych, rozległych trawników i fal oceanu, które uderzały z pieśnią o skały nadbrzeżne?...

— Przestań, dziecko! szepnęła boleśnie pani de Tremaliene. — To wszystko należy już do przeszłości. Nie myślmy o tem.

Miesiące upływały jedne za drugiemi. Obie kobiety żyły, coraz ściślejszem łącząc się przywiązaniem i miłością, ale czas, który szybko i mile schodził Róży, ciężył niezmiernie nieszczęśnej matce. Syn nie przestawał napawać jej goryczą. Bezsenne noce spędzała na rozpamiętywaniu jego niewdzięczności. Nie przestawała jednak kochać go tą miłością macierzyńską, której nic z serca wyrwać nie zdoła.

Im głębiej Henryk brnął w złem i w bezprawiu, tem bardziej ona umartwiała się, pokutując za niego. Co rano, leżąc krzyżem przed obrazem Ukrzyżowanego, powtarzała:

— Boże, który niezbadanemi drogami prowadzisz dusze i złe na dobre obracasz, przywróć mi nadzieję! Może ten syn, napawający mnie goryczą, stanie się kiedyś radością moją. Upadek jego straszliwy — ale wszakże miłosierdzie Twoje jest nieprzebrane!

I podnosząc się z kolan, szła odwiedzać chorych i biednych; niosła jałmużnę i słowa pociechy sercom stroskanym, w nadziei, że pokorą swą i dobrymi uczynkami wyżebrze u Boga nawrócenie syna. Znano ją w wiosce rybackiej i witano wszędzie, jak dobroczynną wróżkę, gdyż nie było chaty, do którejby nie zajrzała, jeśli potrzeba było tam ratunku. Starcy chylili przed nią z uszanowaniem głowy, dzieci czepiały się jej sukien, gdy co rano, po wczesnej Mszy, wysłuchanej w kościele, szła z Różą do wioski. Pewnego razu, wracając ku domowi, szły obie przez dębowy lasek, pełen aromatu dziko rosnących kwiatów. Wtem zdala pozdrowił je słowem Bożem głos starej rybaczki, dźwigającej kosz pełen muszli. Ciężar był nad siły siedmdziesięcioletniej Bretonki, nic więc dziwnego, że uginała się pod nim, a pot obfity oblewał jej czoło.

Róża podskoczyła ku staruszce.

— Dajcie mi ten kosz, matko! — zawołała uprzejmie. — Zaniosę wam do wioski.

Wieśniaczka wzbraniała się przez pokorę, ale silna i rozweselona panienka pochwyciła kosz z jej rąk i pobiegła naprzód. W jasnej, muślinowej sukience, z białą woalką, powiewającą dokoła kapelusza, z oczyma pełnemi słońca i uśmiechów, kołysząc się lekko, szła rozradowana. Naraz stanęła zadziwiona i jakby zakłopotana. Oto usłyszała piękny głos męski, śpiewający echom leśnym wesołe nuty jakiejś piosenki; wkrótce też z bocznej ścieżki wysunęła się postać młodego człowieka, niosącego przybory do malowania.

Róży wydało się, że widziała już gdzieś tę twarz zamyśloną, o pogodnych oczach i jasnym zaroście, ale gdzie? A, tak... widziała ją na fotografii u swojej sąsiadki. Nie było wątpliwości — to był Robert Gael, oczekiwany dopiero za tydzień. Widocznie przyspieszył swój powrót, aby sprawić matce niespodziankę.

On poznał też widać lokatorki swojej matki, gdyż z uszanowaniem ukłonił im się, powstrzymując uśmiech na widok zakłopotania pięknej panny. Zamieniono kilka słów uprzejmych, poczem Róża oddała kosz kobiecie i wszyscy skierowali kroki ku domowi.

Pani de Tremaliene z zazdrością patrzała na Roberta, rozmawiającego wesoło, z całą swobodą człowieka wykształconego. Dlaczego jej syn nie był podobnym do niego? Stłumiła jednak żal, błagając Boga w myśli:

— Panie, dopomóż mi... Zbyt wiele goryczy w mem sercu... Niechże ją chociaż utaję przed okiem ludzkiem...

Robert, rozpromieniony przybyciem swem do matki, nie taił się ze swemi uczuciami. Między panią Gael a nim istniało głębokie przywiązanie, oparte na ufności bez granic. Jedno nie miało tajemnicy przed drugiem. Był to stosunek synowski i przyjacielski zarazem.

IX.

Nazajutrz rano Robert udał się do pokoju, który mu służył za pracownię. Zieleń osłaniała północną ścianę budynku, bluszcze wypełzały aż na dach, a kwitnące lewkonie i kalia rozściełały dokoła wonny kobierzec. Młody artysta stanął w otwartem oknie i z rozkoszą utonął oczyma w sinej przestrzeni, tak gorąco umiłowanego przez siebie morza. Z po za starych dębów i sosen, w grze słonecznych promieni, jedne z fal mieniły się, połyskując purpurą i błękitem, a inne z szumem rozpryskiwały się o nadbrzeżne skały.

W wyobraźni poety snuł się nowy obraz na tle tej dzikiej, uroczej przyrody, obraz równy wartością temu, za który w roku zeszłym otrzymał złoty medal.

Młody artysta wielokrotnie już usiłował odtworzyć na płótnie porywające i czarodziejskie falowania morza, które było dlań wszechpotężnym czarodziejem, rzucającym uroki swoje na bezbrzeżne horyzonty nieba i ziemi. Nadawał on nieoznanowaną poezyę srebrzystym szlakom, biegnącym w ślady samotnej łodzi, wynurzającej się z błękitnej toni. Okręty jego zdawały się kołysać na fali, prując spienione wody, a skały posiadały twardość granitu i majestat bóstw zaklętych. Natura była dla młodego malarza otwartą księgą, w której czytał okiem poety i kochanka zarazem, a w ślad za myślą wprawna dłoń jego biegła po płótnie, rzucając pierwsze linie widziadeł, opromienionych fantazyą prawdziwego talentu. Obecnie właśnie układał sobie w myśli wielki obraz, przedstawiający powrót z rybołówstwa. Zatopiony w swych marzeniach artystycznych, ani spostrzegł, jak czas upływał. Ocknął go dźwięk zegara, wydzwaniającego południe. Pośpieszył do matki, czekającej nań ze śniadaniem. W godzinę potem pani de Tremaliene z kuzynką przyszły do pani Gael na zwykłą pogawędkę. Róża, usiadłszy z robótką pod oknem, słuchała z zajęciem opowiadań młodego malarza o dalekich krajach, które zwiedził, a wszystkie wzruszenia odbijały się w jej twarzy, jak w zwierciadle. Potem Róża usiadła do fortepianu i zaczęła śpiewać jakąś ludową piosenkę. On przyłączył się do niej i dwa ich dźwięczne, czyste głosy popłynęły w dal przez otwarte na ogród okna. Dawno oboje nie spędzali tak mile czasu.

W ten sposób tydzień upływał za tygodniem. Długie rozmowy, śpiew, muzyka, malarstwo, przeplatały wycieczki łódką, przechadzki i zajęcia domowe.

I stało się to, co było do przewidzenia: Robert Gael szalenie rozkochał się w Róży Dayelle.

Siedząc samotny w swojej pracowni, widział tylko wszędzie obraz jej, opromieniony blaskami młodzieńczej wyobraźni. Słodka, uśmiechnięta, pochylała się ku niemu, a on, porwany jej urokiem, tracił stopniowo chęć i energię do pracy. Daremnie ustawiał stalugi, nakładał farby na paletę, brał pędzle do ręki... robota nie szła mu zupełnie; przed sobą widział tylko Różę, która, jak widzenie wdzięczne, wypływała wciąż w koło niego z piany morskiej, ze słonecznych promieni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia par. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hoda